Warszawa, 14 Lipca. № 28. Rok XII. Dnia 2 (14) Lipca 1894 r.

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.— Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE
POD REDAKCYĄ
Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcya* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.
Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.**

Nieco o Dyable.

(Z powodu recenzyi p. Br. Grabowskiego)

przez

Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Oto w krótkości dowody tego co twierdzę; przytaczając je zaś, robię jedno, bardzo ważne dla moich przypuszczalnych teoretycznych przeciwników, ustępstwo. Warszawscy niechrześciańscy pisarze i ich naśladowcy trzymają się w sporach religijnych następującej taktyki: Zwykle bezpośrednio na dogmat nie napadają, starają się wyrażać o rzeczach dla nas świętych bez zbytecznego lekceważenia, podobno nawet wydano tam hasło: „z księżmi polemiki nie prowadzić“,—podkopywać pośrednio podstawy Wiary, uznawać za prawdziwe zasady jej przeciwne, jako wielkie i zacne przedstawiać co Kościół potępił — to co innego.

Gdybym był złośliwym, powiedziałbym, że taki sposób postępowania pochodzi ztąd, iż daleko łatwiej wmawiać coś w nieświadomych, niż z narażeniem na kompromitacyę, rozprawiać się ze specyalistami, udawać pogardę dla przeżytych instytucyj i zasad, niż ich mylności dowodzić, że w końcu niezmiernie wygodnym jest system, pozwalający zwalczać przeciwnika szyderczym śmiechem i pogardliwem: „ale któż o tem mówi — to umarłe, pogrzebione, zgniłe, zapomniane“; — wrażenie na naiwnych ogromne, a nakładu mądrości — żadnego; ale że złośliwością brzydzę się z natury i zasady, więc wolę tę taktykę przypisać poszanowaniu cudzych wierzeń i chęci niegorszenia maluczkich. Otóż mając wzgląd na takie usposobienia naszych przeciwników, zupełnie w tej polemice pomijam stronę dogmatyczną, poprzestając na filozoficznej i historycznej.

Teorya powstawania pojęć o dobrem lub złem ze zmysłowych, przykrych lub przyjemnych wrażeń, przypomina bardzo głośny posąg Condillac'a, obdarzony przez niego zmysłem powonienia. Filozof sensualista utrzymywał, że gdyby temu posągowi dano do powąchania różę, to wskutek rozmaitych kombinacyj, z tego jednego wrażenia zmysłowego wywiązałyby się wszystkie inne zmysły, władze umysłowe i moralne.

Wywodów Condillac'a przytaczać tu niema racyi; powiem tylko, iż tkwi w nich ukryty sofizmat, ten mianowicie, że chociaż posągowi otwarcie przyznaje się jeden tylko zmysł powonienia, wszystkie inne dają się mu jednak pokryjomu. Posąg posiada powonienie *in actu*, rzeczywiście, inne zmysły *in potentia*, t. j. przyznaje mu się je niejako w zarodku, przyznaje mu się zdolność i możliwość rozwinięcia ich w sobie. Jest to sofizmatem, bo w takim razie należałoby właściwie powiedzieć, że posąg ma powonienie wyrobione, a resztę zmysłów i władze duszy niedoskonałe jeszcze, ale je także w każdym razie już posiada; gdyby tak nie było, nicby nie pomogła nietylko jedna róża, ale cały ogród różany, dla tej prostej racyi, że czego niema w przyczynie, nie może być w skutku.

Przykładów dowodzących tego mamy mnóstwo pod ręką. Lampa wprawdzie nie pali się, lecz można ją zapalić byle miała w sobie naftę, oliwę, czy inny palny materyał. Bez tego najgorliwsze zapalanie nie pomoże. Najlepszy karabin nie wyrzuci ładunku bez prochu lub zgęszczonego powietrza. Zwierzęta, czujące doskonale zmysłową przyjemność lub przykrość, żyją od stworzenia świata, a jednak najmniejszego nie wyrobiły sobie pojęcia o sprawiedliwości, miłosierdziu, legalności, bo nie mają odpowiednich władz duszy i wszelkie usiłowania darwinistów nie mogły im ułatwić trudnej operacyi przejścia od wrażeń zmysłowych do umysłowych i moralnych.

Nawet wśród ludzi widzimy dowody tego filozoficznego pewnika, bo jeźli kto z nich nie ma zgoła zdolności do jakiej sztuki lub nauki, niema sposobu nauczyć go tego. Miałem służącego tak ograniczonego, że pomimo najgorętszej chęci i usilnej a długiej pracy, nigdy nawet alfabetu nauczyć się nie mógł. Opowiadał mi, że gdy po godzinie pracy nauczył się pięciu liter, to nim wyszedł za drzwi, już je wszystkie zapomniał. Znałem także wielkiego miłośnika śpiewu i muzyki, tak pozbawionego poczucia rytmu, żenigdy nie mógł dojść do ładu z taktem. Jeszcze było pół biedy z taktem całym; wprawdzie tyle razy uderzał ręką ile było nut ćwierciowych, wiązanych, dwa razy wiązanych i szło to jako tako; lecz gdy wśród ćwierci trzeba było zrobić trójkę, a szczególnie gdy trafiła się synkopa, przechodziły one tak samo jego możność, jak dla kogo innego wzniesienie się w powietrze o własnej sile. Brakło mu całkiem zdolności muzykalnych.

Tak samo też gdyby człowiek pierwotny miał zdolność do odbierania tylko wrażeń zmysłowych, nigdyby nie doszedł, jak nie dochodzą zwierzęta, do pojęć umysłowych i moralnych, jak nie odbierałby nawet wrażeń zmysłowych, gdyby nie miał zmysłów—to rzecz oczywista. Trzeba więc koniecznie przyznać, że był on obdarzony nietylko zmysłami, ale także władzami duszy potrzebnemi do poznawania prawd umysłowych i moralnych; skoro zaś to uznamy, niema już żadnej potrzeby szukania drogi, na której człowiek doszedł do rozróżnienia złego i dobrego w zakresie moralnym, aż w dziedzinie zmysłów.

Jeżeli kto nie chce uznać Objawienia, tedy logicznie powinienby przypuścić, że człowiek doszedł do rozróżnienia prawd moralnych, jak doszedł do rozróżniania wrażeń zmysłowych lub pojęć umysłowych—przez praktykę. Widział uczynki zgodne lub sprzeczne z wrodzonem mu poczuciem etycznem, i wywnioskował, że co się z niem zgadza jest dobrem, co się sprzeciwia jest złem. (Zobaczymy niżej, że i to nie było możebnem). Przejście od wrażeń zmysłowych przyjemnych do pojęcia dobra, od przykrych do idei zła, tem mniej jest możliwem, że właśnie najczęściej, to co przyjemne dla zmysłów, etyka ogólno-ludzka uważa za złe.

Filozoficzne tedy rozważania, jak widzimy, w niczem nie usprawiedliwiają śmiałego twierdzenia p. Gr., usprawiedliwić je mogłyby tylko dokumenta i fakta. Czyby panu Gr., były znane tego rodzaju dowody? Przyznaję, że byłbym ich niezmiernie żądny i wdzięczny za nie. Z powodu pracy, o której wspomniałem, poznałem, jak mi się zdawało, niezgorzej, wszystko, co miało związek z kwestyami religijnemi i moralnemi w najstarożytniejszych pomni-

kach historycznych ludów pierwotnych, a wszystko, com tam znalazł, wskazywało, że historya zastała je z doskonale wyrobionem pojęciem różnicy między cnotą a grzechem.

Oto kilka luźnych przykładów: W najstarszych z Wed w Rig-Wedach spotykamy taką prośbę do Waruny: 1) „Jeźli skrzywdzimy człowieka przyjaznego, miłego towarzysza, albo brata lub sąsiada, jeźli skrzywdzimy kiedy rodaka albo też obcego, przebacz nam, o Waruno!! Jeźli jak szachraje w grze oszukamy, jeźli świadomie zgrzeszymy, stop te grzechy, jako płatek śniegu; naszem staraniem jest być ci miłymi i godnymi ciebie“. (Księga V, pieśń 85). W innem znowu miejscu chory poeta szuka przyczyny swej niemocy: „Chciwie badam moje grzechy i dążę do mędrców by ich zapytać. Jedną zawsze odpowiedź dają mi wieszcze: zaprawdę, Waruna gniewa się na ciebie. Jakiż tedy, o Waruno, był najgorszy występek, za który karzesz twego przyjaciela i piewcę?“ (ks. VII. p. 86). I na ogół, jeźli inni bogowie bywają błagani o dobra doczesne, Warunę proszą o odpuszczenie grzechów.

Wyznawcy Zend-Avesty, już przez to samo znali różnicę między złem a dobrem, że uznawali dwóch bogów — dobrego, Ahura-Mazdę, (Ormuzda), i złego, Anro-mainyusa, (Arymana). Jako przykład niech służy wyjątek z mazdejskiego Credo: „Wierzę w istnienie, czystość i nieomylność prawdziwej mazdejskiej wiary, w stworzyciela Ahura-Mazdę, w Aszaspendy... za wszystkie grzechy, o których mowa w prawie, a które popełniłem, od najmniejszych aż do trzech Szaoszokaranów, aż do niezliczonych grzechów, jakie popełniłem myślą, mową i uczynkiem, żałuję słowem i uczynkiem“, i t. d. (Horda-Avesta. 46. 28).

Co do Assyryjczyków, mających religijne podania tak podobne do hebrajskich, to niech o nich świadczy choćby ten jeden ustęp wyjęty z historyi stworzenia, (biblioteka Assurbanipala), a zawierający naukę dawaną przez Stwórcę pierwszym ludziom: „Powinieneś codziennie do Boga twojego przystępować; masz Bogu twemu ze czcią oddawać ofiary, modlitwę ustną i płody... Co Boskiej istocie odpowiedniem jest, będziesz jej przynosił w darze — błaganie, pokorę, ogień, nachylenie oblicza — świętym będziesz w bojaźni Bożej.“ Najstarsza urzędowa historya chińska *Ton-Kieng-Kang-Mu* wspomina, że pierwszy historyczny monarcha chiński Fo-hi składał ofiary „Panu nieba“, więc miał już pojęcia etyczne. Jeden z następców jego Hoang-ti ogłosił dekrety, zabraniające uczynków złych, mogących się temuż „Panu nieba“ nie podobać. Mojżesz zresztą, uważany choćby tylko jako historyk, wspomina wyraźnie, że już pierwsi rodzice poznali różnicę między złem a dobrem, a pierwszy bratobójca zawołał z rozpaczą po grzechu: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał odpuszczenia być godzien“. (Gen. IV. 13). Lecz pocóż mnożyć cytaty, skoro sam pan Grabowski przyznaje, że „pojęcie różnicy dobra i zła jest tak stare, jak sam świat“?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

1) Wyjątki z Wed, Zend-Avesty i assyryjskich podań biblioteki Assurbanipala wyjąłem z dzieła E. L. Fischer'a p. t. „*Heidenthum und Offenbarung*“. Mainz 1878.

Listy z Galicyi.

(Wystawa lwowska.)

I.

Wystawa krajowa, którą obecnie mieści Lwów w swych murach, jest trzecią z kolei. Pierwszą, przed laty kilkunastu, urządził tenże sam Lwów, była ona jednak ubożuchną, jak ubożuchnym zresztą przedstawiał się kraj sam. Drugą wystawę umieszczono w Krakowie, przeznaczając dla niej miesiące: Wrzesień i Październik 1887 r.

Ta druga wystawa, acz świetna pod względem nadesłanych okazów oraz ilości wystawców biorących w niej udział, nie udała się tak, jakby udać się była powinna. Wpłynęły na to rozmaite przyczyny, z których parę bardziej znamiennych pozwolę sobie przytoczyć, a to z powodu że posłużą one zarazem za tło dla wystawy tegorocznej we Lwowie.

Przedewszystkiem Kraków, obfitujący w mężów nauki, mistrzów teoryi, nie posiada, jako miasto małe, dosyć pod względem życiowym i ekonomicznym zacieśnione, ludzi inicyatywy i praktyki, brakuje mu organizatorów, którzy zdołaliby szybko i energicznie wcielić projekt jakikolwiek w czyn. Lwów przeciwnie należy do rzędu miast młodych, mających, że się tak wyrażę, przyszłość, handlową zwłaszcza, rozrasta się, buduje, rzuca na te i owe gałęzie przemysłu, krępowanego niestety brakiem wody; rozporządza tedy sporym zasobem takich właśnie jednostek, jakich wszelki czyn wymaga: dyrektorów banków, techników, wielkich kupców chrześciańskich, wyższych urzędników autonomicznych, którzy już z niejednego pieca chleb jedli, zanim dzisiejsze stanowiska objęli.

Powtóre, Lwów leży w bogatej i w bardziej rozwiniętej części Galicyi, leży w środku kraju, a więc dostęp dla wszystkich łatwiejszy, wpływ przyciągający większy, sympatya ogólna potężniejsza, niż dla wystawy, urządzonej na samym północno-zachodnim krańcu dzielnicy, w Krakowie, który dla mieszkańców Galicyi wschodniej, jej stron podkarpackich, Podola Galicyjskiego i Pokucia, mieszkańców, prawdę mówiąc, nieco za ociężałych i za ospałych, leży już po za górami i po za morzami.

Po trzecie wystawa lwowska mogła korzystać i korzystała z tak świetnego a łatwo dającego się zastosować wzoru, jakim była doskonała wystawa prazka w 1891 roku: i czas trwania i sposób rozłożenia budynków i godziwe środki przynęty gości z rozmaitych stron kraju i monarchii całej można było brać od czechów, którzy w sprawach

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

Wszyscy byli tu w niewypowiedziany sposób roztargnieni, wszystkich oczy ciągle biegały do stołu, przy którym siedzieli Edward i księżniczka. Na ustach każdej z dziesięciu osób, zajmujących miejsca przy moim stole, czytałem niejako co chwila nieme zapytanie:

— Czy już?

Hrabina zdawała się być roztargnioną tak, jak nigdy, a książę ze swym uśmiechem na ustach rzucał na mnie od czasu do czasu wymowne i stwierdzające moje domysły spojrzenia.

Niesłychana ciężkość panowała dokoła tego stołu. Rozmowa urywana tak przy nim nie szła, iż co moment zapanowywała przerażająca cisza, gdyż wtedy spostrzegaliśmy, że i u drugiego stołu podobne panuje usposobienie. W takich zaś chwilach ktoś, najczęściej książę, jako najprzytomniejszy światowiec i człowiek obyty z salonowemi katastrofami, zabierał głos i uwalniał nas od zakłopotania.

Nie pamiętam nic równie nieprzyjemnego, jak ten wieczór. Wszyscy czekali napewno upragnionej chwili, w której spostrzegą że Edward oświadczył się księżniczce, a nikt nie chciał przez ciekawość tej chwili stracić z oczu. Taki stan rzeczy trwał może dwie godziny, nie przynosząc nikomu ulgi, bo oblicze hrabiny bladło a księżnej kolory na twarz uderzyły. Wreszcie jednej z obecnych dam zbrakło cierpliwości i powstała z kanapy. Na ten sygnał ruszyli się wszyscy z miejsc swoich. Z tego zaś momentu poruszenia ogólnego skorzystała hrabina, by się zbliżyć do mnie. Blada, drżąca, jak nigdy, głosem cichym i zdenerwowanym, ostrym ową nutą hamowanej a piorunującej złości, zagadnęła mnie:

— Przysuń się pan nieznacznie do Edwarda i spytaj go, czy się już oświadczył. Jeźli nie, to niech to bez zwłoki, natychmiast uczyni. Czekamy!

Pamiętam że mnie mrowie przeszło po ciele, — takie nieprzyjemne słowa te zrobiły na mnie swoją bezwzględnością—wrażenie.

Posunąłem się ku Edwardowi, który siedząc na kanapce tak był zamknięty, iż absolutnie nie mogłem się go o nic, a tem więcej o to spytać, skoro między nim a mną siedziała księżniczka. Ale Edward z miny mojej domyślił się, że mam mu coś do zakomunikowania. Czemprędzej przeto, jakby oczekiwał tylko pretekstu by się wydostać z tego zamknięcia, odezwał się:

przemysłu, handlu, pracy, organizacyi, są istnem uosobieniem praktyczności.

I oto, dzięki porównaniu wystawy tegorocznej we Lwowie z wyżej wspomnianą krakowską, równocześnie otrzymaliśmy szereg przyczyn, które musiały wystawie tegorocznej zapewnić powodzenie.

Nie będziecie, czytelnicy kochani, żądali odemnie, abym zaraz w pierwszym o wystawie liście dawał Wam szczegółowy opis najcelniejszych okazów, a choćby tylko oprowadzał z pawilonu do pawilonu, których naliczylibyście przeszło pięćdziesiąt. Zdaje mi się że będzie o wiele lepiej, jeżeli na początek kilkoma pociągnięciami pióra określę fizyognomię ogólną wystawy i jej rysy najcharakterystyczniejsze.

Galicya jest krajem rolniczym z gospodarstwami o dość wysokiej kulturze; przemysłu fabrycznego posiada nikłe dopiero zarodki; na wielkie rozmiary uprawia te jedynie działy wytwórczości, które są związane, jak np. nafciarstwo, z ziemią i z jej przyrodzonemi bogactwami; wzamian za to przecież może się pochlubić bujniejszym i co roku silniejszym przemysłem domowym, który rozpada się na liczne rodzaje zajęć.

To też wystawa lwowska tworzy wierne odbicie warunków, wśród których Galicya pracuje, ciesząc się co roku z coraz lepszych owej pracy wyników.

Nafciarstwo, młynarstwo, przemysł leśny, nie potrzebują wstydzić się porównań; tak samo dział rolniczy, rozpadający się na liczne poddziały: uprawa roli, ogrodnictwo, hodowla inwentarza i t. d. Tutaj wspomnieć trzeba nakłady jakie poczyniło ministeryum rolnictwa (pod zarządem tejże instytucyi centralnej znajduje się leśnictwo), aby godnie na wystawie wystąpić.

Tak samo postąpiła dyrekcya generalna kolei państwowych, w rękach której znajduje się obecnie większość galicyjskich dróg żelaznych. Nie można powiedzieć, aby już żadnego przedstawiciela wielkiego przemysłu galicyjskiego na wystawie nie było; te jednak okazy które nadesłano, z zagranicznemi wyrobami jeszcze nie mają prawa się mierzyć.

Zato przemysł domowy: snycerstwo do praktycznych zastosowane celów, koronkarstwo, tkactwo, przędzalnictwo, koszykarstwo, ślusarstwo takie, jakie w Świątnikach pod Krakowem uprawiają, rzemiosła jak stolarstwo i inne, nie potrzebują się nikogo wstydzić, gdyż nietylko wszelkie wytrzymują porównanie, ale biją niejednokrotnie, o wiele dawniej w tym kierunku pracujących, czechów i niemców.

I właśnie wystawa lwowska tego rodzaju wystawcom największą przyniesie korzyść: moralną w postaci medali i materyalną skutkiem rozszerzenia pola zbytu, które obecnie jest dosyć ciasnem, ponieważ dawny przemysł galicyjski nie umiał się skutecznie reklamować i dlatego po za granice kraju promieniował dotychczas słabo. Dzisiaj kupcy, wiedeńscy i peszteńscy zwłaszcza, tłumnie na wystawę zjeżdżający, zajęli się gorąco nieznanemi dla nich towarami, których wdzięk i smak natychmiast każdego biją w oczy.

Chłop galicyjski zatem, któremu skąpy zagonik roli prawie nic nie dawał, gnany nędzą do Ameryki, po uszy zadłużony u żydów,—teraz, dzięki gęsto rozsianym szkołom fachowym, zyskuje zwolna kawałek chleba. Jeżeli nie on sam, to jego dzieci z wszelką pewnością będą z czasem innej zażywali doli, niż opisana w „Nędzy Galicyjskiej“.

Wystawa lwowska, wraz z całym szeregiem następstw ekonomicznych, sporo się do tego przyczyni.

Zastępca.

MIASTO STRASBURG
oblężone przez jednego żyda.

(Dalszy ciąg.)

Miasto Strasburg, jakeśmy powiedzieli, było naprzód miastem wolnem, rządzonem przez senat.

W końcu wieku XIV-go stało się miastem cesarsko-niemieckiem, ale pozostała przy niem zawsze zwierzchność terytoryalna. Zwierzchność terytoryalna w średnich wiekach była rodzajem przywileju, mocą którego niektórym miastom w cesarstwie przysługiwało prawo bicia monety i wszystkie t. z. *regalia*. W epoce tej między cesarzem a miastami cesarskiemi wszczął się spór o żydów. Narody, niszczone ich lichwą, wypędziły ich od siebie. Napróżno żydzi chcieli kupić u cesarza upoważnienie na zamieszkiwanie w Niemczech. Z tego sporu wynikło podwójne prawo, przywiązane do zwierzchności terytoryalnej: prawo, mocą którego miasta nie mogły być zmuszone przez cesarza do przyjmowania żydów, oraz prawo przyjmowania ich bez jego zezwolenia. Strasburg, stawszy się miastem cesarskiem, skwapliwie zajął stanowisko w tem prawodawstwie. Władza cesarska nie zdołała uciszyć dźwięków rogu i przeszkodzić wydalaniu żydów co wieczór.

Otóż, — zwracamy na to uwagę, — kiedy Strasburg zgodził się na wcielenie swoje do Francyi po traktacie westfalskim, postawił Ludwikowi XIV warunek, żeby prawa jego municypalne zostały uszanowane. I Ludwik XIV zgodził się na to. Zastrzeżenie to obejmowało postępowanie Strasburga z żydami. „Gdy się miasto oddało Ludwikowi XIV-u, i otrzymało potwierdzenie wszystkich swoich praw i statutów, prawo wyłączenia żydów z jego łona było najcenniejszem w jego oczach, gdyż zabezpieczało je od plagi, pod którą jęczała część Alzacyi, z którą jego odrębna konstytucya nie ma nic wspólnego.“ (Arch. nar. K. 1142. n. 68).

W epoce panowania Ludwika XVI, która stanowi przedmiot naszych badań, widzimy w kronikach stwierdzenie poszanowania obietnicy uczynionej Strasburgowi. Sta-

---

— Masz mi coś do powiedzenia?

— Nie inaczej, ale...

— Nie dokończyłem, bo hrabia powstał i szepnął.

— *Pardon princesse.*

Księżniczka zrobiła mu miejsce do przejścia, a on wsuwając rękę pod moje ramię, uprowadził mnie do drugiego, pustego salonu:

— Co? — zapytał nerwowo.

— Twoja matka pyta się, czyś się już oświadczył?

Edward lekko zbladł, zacisnął usta, zmarszczył brwi i szepnął:

— Moja matka zwaryowała! Wyobraź sobie! W chwili gdyśmy wychodzili z karety, oznajmiła mi, że wszystko tu dziś tak będzie ułożone, abym się mógł oświadczyć. Wyobraź sobie!!! *Mais je t'assure, Maman est devenue folle.*

Mówił to seryo i pomięszany, a po chwili kończył:

— Ani myślałem.

— A więc — podchwyciłem — twoja matka cię prosi byś to zrobił natyczmiast.

— Czyś i ty zwaryował?

— Nie! Ja spełniam zlecenie. Całe towarzystwo czeka na to, jak na cenzurowanem...

Edward zbladł tak jak tego nigdy nie widziałem. Nagle oczy mu błysnęły ostrym jakimś wyrazem i jakby zesztywniały. Krokiem pewnym powrócił do salonu i pochwycił swój kapelusz, pozostawiony na taburecie przy księżniczce. Poczem powrócił a przechodząc koło mnie i nie zatrzymując się, szepnął tylko, raczej syknął obcym mu zupełnie tonem:

— *Moi! je sors, dites le à maman.*

I w tej chwili, zrobiwszy kilka długich i ciężkich kroków, znalazł się za drzwiami. Stałem chwilę oniemiały, poczem powróciłem do salonu, gdzie mi się wydało, że setki świec przyćmiło swój blask.

Księżniczka siedziała jeszcze na swojem miejscu, czekając, jak jej zapewne kazano, powrotu hrabiego. Korybutowicz obserwujący wszystko co się dzieje, wpijał we mnie swój przenikliwy wzrok, a hrabina stojąc na środku sali, rzucała na mnie niecierpliwe wejrzenia. Wyraz ich jednak mówił, że ani przypuszczała katastrofy, która już się stała.

Ja nie miałem odwagi tej kobiecie oznajmić tego co zaszło. Unikając przeto wzroku hrabiny, podbiegłem do Korybutowicza i w kilku słowach o wszystkiem go objaśniłem.

— Gwałtu!—szepnął książę—toć to katastrofa. Jakże my będziemy tutaj wyglądali? Jakże mogła nas pani Wanda narażać!?

Pierwsza myśl była zawsze o sobie. Po chwili dodał:

— Idź! niema rady! uprzedź!

rożytne prawo municypalne pozostało w całej sile. Żaden żyd nie może nabywać nieruchomości w Strasburgu ani w nim mieszkać. Co wieczór rozlega się dzwon z wieży katedralnej, ostrzegając synów Izraela aby miasto opuścili. Jedyna ulga, jaką im uczyniono od czasu przyłączenia Strasburga do Francyi polega na tem: „Cała łaska, jaką im wyświadczono aż do początku wieku bieżącego (w. XVIII) ograniczała się na tem, że gdy nie zdołali pokończyć swoich interesów w ciagu dnia, wyznaczono im oberżę, w której mogli noc spędzić. Ale oberżysta obowiązany był donieść zaraz o ich przybyciu.“ (Arch. nat. K. 1142. n. 55).

„Na podstawie tej ulgi i otaczających ją surowych ostrożuości, kroniki strasburskie przytaczają, co się stało w r. 1703, podczas wojny o następstwo tronu hiszpańskiego, kiedy obsługa armii wymagała, aby kilku żydów, trudniących się liwerunkiem, rezydowało w Strasburgu. Za porozumieniem z komendantem, miasto zezwoliło na ten chwilowy ich pobyt, pod warunkiem, że się wyniosą jak tylko wojna się skończy. Do czego też zastosowali się w roku 1715. Od tej chwili, aż do r. 1743 — dodają kroniki — żaden żyd nie zamieszkiwał w mieście.

Tak więc ostatecznie za czasów Ludwika XVI, żaden żyd nie przebywał swobodnie w Strasburgu. Kontrakt zawarty między Ludwikiem XIV a miastem szanowany był ściśle i lojalnie.

O milę (francuzką) od Strasburga, w wiosce Bischheim, mieszkał za czasów Ludwika XVI, stary żyd, nazwiskiem Cerfbeer.

Według spisu ludności z r. 1784 wioska Bischheim mieściła w sobie sto rodzin żydowskich, liczących osób 570. Z pomiędzy tej ludności żydowskiej 80 osób grupowało się dokoła Cerfbeera, jako jego dzieci, wnukowie i powinowaci.

Cerfbeer trudnił się zaopatrywaniem w żywność miast a szczególniej wojsk królewskich. Poczytywano mu za zasługę, że w latach 1770 i 1771, podczas głodu w Alzacyi, dostarczył prowincyi znacznych ilości zboża, sprowadzonego z zagranicy. Następnie król powierzył mu liwerunki dla jazdy w Alzacyi i Lotaryngii, i tak był z jego usług zadowolony, że nadał mu urzędowny tytuł: „Dyrektora generalnego liwerunków wojskowych“. To zjednało mu taką reputacyę i zaufanie innych panujących, że został mianowany radcą handlowym landgrafa hessko-darmsztadzkiego, domu palatyna Dwóch Mostów i książąt Nassauskich.

W gminie izraelskiej używał wielkiej wziętości i poszanowania, a że znał gruntownie reguły Pentateuchu i przepisy talmudu, więc często wybierano go na sędziego polubownego w sporach natury drażliwej. Umiał sobie zdobyć nawet uznanie ze strony chrześcian. Graetz w swojej „Historyi żydów“ mówi: „Sędziowie w całej Alzacyi tak byli przekonani o jego prawości, że odwoływali się do decyzyi Cerfbeera, gdy zachodził spór między chrześcianinem a żydem, albo gdy żyd stał się winnym malwersacyi“.

Ale Cerfbeer miał oprócz tego jednę ambicyę: chciał rehabilitować Izraela. On pierwszy usiłował rozproszyć „uprzedzenia“ przeciwko swoim braciom; pragnął wydźwignąć ich z upodlenia. Pozakładał w Alzacyi liczne fabryki, w których używał przeważnie swoich współwyznawców, aby ich oderwać od brudnych szacherek.

A jednak choć bogaty, wpływowy, zaszczycony zaufaniem Ludwika XVI-o, choć ozdobiony tytułem dyrektora liwerunków wojskowych, radcy handlowego landgrafa heskiego, księcia Dwóch Mostów i księcia Nassauskiego, Cerfbeer co wieczór, na odgłos dzwonu, musiał wraz z innymi żydami opuszczać ulice Strasburga. Codziennie dwa razy musiał odbywać drogę z Bischheim do Strasburga i z powrotem. Aż nareszcie, pewnego wieczoru dusza jego zbuntowała się i postanowiła obledz i zdobyć Strasburg.

Wyborna sposobność nastręczyła mu się w zimie 1767 r. W kraju rozpowszechniły się rozboje. Cerfbeer, pod pozorem, że wioska Bischheim nie daje mu dostatecznej ochrony przed złodziejami, prosił magistratu strasburskiego o pozwolenie schronienia się i zamieszkania w mieście przez tę zimę. Oto jego podanie:

Memoryał Cerfbeera z d. 5 Sierpnia 1767.

„Na przedstawienia uczynione Magistratowi Strasburga przez rzeczonego Cerfbeera, iż liczne bandy rozbójników nawiedzają kraj, że mają one szczególną złość do żydów, i że obawiać się ich należy mianowicie w zimie, kiedy długość nocy czyni im jeszcze ułatwienia: rzeczony Cerfbeer prosi, aby mu pozwolono schronić się wraz z rodziną i najlepszemi rzeczami, w mieście na czas zimy, najmując dom mieszczański, obowiązując się nie prowadzić żadnych handlów przeciwnych statutom, i zachowując swój dom w Bischheim, aby wrócił do niego gdy zima minie i bezpieczeństwo od złodziejów zostanie przywrócone; spodziewa się, że łaska o którą prosi zostanie mu udzielona.“

Magistrat Strasburski, nie myśląc bynajmniej o udzieleniu tej łaski, w Grudniu jeszcze nic nie odpowiedział.

Ministrem stanu był wtenczas k-żę Choiseul. Otóż pewnego dnia magistrat otrzymał następujący list z Wersalu:

Wersal 22 Stycznia 1768.

„Panowie!“

„Przyznam się, że zbadawszy uwagi, jakie stawiacie naprzeciw prośbie żyda Cerfbeera, nie widzę nic, coby je uzasadniało. Ztąd, że ludzie jego narodowości nie mogą mieć ani biur, ani kantorów w Strasburgu, nie wypływa bynajmniej, żebyście nie mogli pozwolić temu żydowi pozostać w nim przez zimę; wszelki wyjątek od reguły bywa zwykle uważamy za jej potwierdzenie, ponieważ mieści w sobie jej uznanie i przyznanie. Lecz w obecnym wypadku jest on tak mało znaczący, że nie może sprawić najmniejszego wrażenia; gdyż nie idzie tutaj o tolerowanie stałego zamieszkania Cerfbeera, ale o p o b y t c h w i l o w y, na którego dozwolenie powinnaby wystarczyć sama pobudka

---

Zbliżyłem się do hrabiny, która zmiarkowawszy zapewne już nieobecność Edwarda i widząc moje pomięszanie przeczuła coś groźnego, bo zrobiła kilka kroków ku mnie i zapytała pierwsza:

— Gdzie Edward?

— Wyszedł.

— I...? I... nieee...?

— Nie.

Pani Wanda, wyraźnie słyszałem, jak na obcasie bucika się oparła, by zadrżawszy nie upaść. Zachwiała się tylko i syknęła:

— *C'est bien.*

Nie chciałbym przeżyć tego, co ona w tej jednej chwili przeżyła. Ale wątpię, by prócz mnie i księcia był się tego kto z jej fizyognomii domyślił. Wtedy raz pierwszy prawdziwie mi zaimponowała swą siłą w despotyzmie i siłą w przeciwnościach. Odsunąwszy się na bok, obserwowałem ją pilnie. Chwilę stała w miejscu, przysunęła do oczu chustkę z flakonem, mieszczącym sole, i po namyśle, trwającym kilka sekund może, ruszyła krokiem pewnym wprost ku księżniczce.

Ta podbiegła ku niej, hrabina wsunęła swą rękę pod jej ramię, i wyszły obie do salonu, w którym dopiero co rozmawiałem z Edwardem.

W tejże chwili Korybutowicz, przechodząc, zatrzymał się przy mnie, a wskazując oczami na hrabinę, szepnął:

— Czyż jest co, coby zmięszało tę kobietę? Widzisz? oświadcza Edwarda, a on jutro podziękuje *c'est clair comme bonjour.*

. . . . . .

Nie rozumiałem tej manipulacyi, co snać oczy moje wyraziły, bo książę się roześmiał i dodał:

— Hm! Przecież to łatwiej podziękować niż prosić... o rzecz tak niemiłą.

XIX.

Minęło dni kilka, w ciągu których Edward się nie oświadczył księżniczce a w pałacu Korjatyńskich zapanował złowrogi i podejrzany spokój.

Hrabina od kilku dni była chora i nie opuszczała łoża, a położyła się nazajutrz po wieczorze u Światosławów. Ta kobieta musiała przynajmniej chorobą przypłacić niebywały w jej życiu wypadek. Edward moralnie zgnębiony zmienił się nie do poznania. Ze szczerego i niewinnego młodzieńca zrobił się nagle od owego pamiętnego dnia ponurym, zamyślonym i milczącym.

Ale najdziwniejsze sprawiał na mnie wrażenie Korybutowicz. O ile dotąd był ze mną otwartym i gadatliwym o tyle teraz nie dotykał przedmiotów, któremi się wyłącznie niemal dawniej zajmowaliśmy. Okoliczność ta była tak

ludzkości. Zresztą możecie przedsięwziąć wszelkie ostrożności aby uprzedzić lub powściągnąć wszelakie nadużycie z jego strony, i jestem przekonany, że uwagi te skłonią was do uznania, że pozwolenie którego on potrzebuje, nie przedstawia żadnych rzeczywistych trudności.

„Podpisano: Książę de Choiseul."

List ten wyjednał pozwolenie i Cerfbeer zainstalował się w Strasburgu, wraz z całą rodziną i najlepszemi rzeczami, w zimie r. 1767 na 1768.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY WIEDEŃSKIE.

(Dokończenie.)

Wszystkie dzienniki lwowskie, z wyjątkiem urzędowej „Gazety Lwowskiej", mają w Wiedniu, jako korespondentów, żydów, a i krakowski organ „stronnictwa postępowego", zdobył także żydowskiego korespondenta, czego mu serdecznie powinszować można. Ci wiedeńscy korespondenci żydowscy tworzą pomiędzy sobą rodzaj *ringu*. Podają oni rzeczy tak jak im wypada, najczęściej w porozumieniu. Preparują zatem galicyjską opinię publiczną z pewnym planem i wspólnemi siłami, na korzyść—podobno zbytecznem jest powiedzieć—czyją. A mają oni ogromne wzięcie u niektórych posłów galicyjskich, żyją z nimi nawet w przyjaźni i zażyłości (!), z czego znowu wywiązują się za kulisami ciekawe komplikacye, o których warto byłoby pomówić szczegółowo. Przyjaźń posłów cenią oni wysoko, bo ta jest im bardzo użyteczną, nadaje im pewną powagę i ułatwia pracę. Odwrotnie zdarzają się wypadki, iż oni na posłów wywierają znaczny wpływ i często ich popychają w kierunku, łatwo się domyślić jakim. *Ring* ten oddziaływa zatem w interesie żydów podwójnie: raz za pomocą prasy na galicyjską opinię publiczną, powtóre zaś na klub galicyjski, a wpływy te razem ważą więcej, niż gdyby na czele pism galicyjskich stali jako redaktorowie żydzi, to jest podobnie jak się rzecz ma w wiedeńskiej prasie liberalnej.

Z tego źródła czerpie także w części i Warszawa swoje polityczne i społeczne informacye. Adwokaci żydowstwa w klubie galicyjskim, adwokaci żydowscy w prasie galicyjskiej! Biedna Galicyo, jakże długo to jarzmo żydowskie znosić będziesz!

Żydom szczęści się! Oto jeszcze jedno zwycięztwo ich intrygi na placu wiedeńskim. Tutejsze żydowstwo jest, jak wiadomo, możnem. Wielki kapitał, banki, towarzystwa ubezpieczeń, giełda pieniężna, zbożowa i mączna, w części wielki przemysł i niemal cały większy handel w ich jest ręku. Żydzi też zmonopolizowali tu prasę, nabyli przewagę w sztuce i adwokaturze, a ostatniemi czasy rzucili się na medycynę, i to tak skutecznie, iż wiedeński wydział lekarski jest obecnie dobrze już zżydziały. Na wszechnicy jest kilku żydów profesorami, docentów zaś i prymaryuszów liczny poczet, a między słuchaczami medycyny mają również żydzi przewagę. Wcale mierni żydowscy lekarze umieją przecież robić sobie reklamę, więc też bez odpowiednich zdolności i zasług zajmują wszystkie wyższe i lepsze posady. A najbardziej skuteczną dla nich reklamą jest — poświęcanie się dla ludzkości. Tutejsza, wiedeńska, poliklinika jest prawie nawskroś już żydowską. Młodzi lekarze żydowscy, prymaryusze i sekundaryusze na poliklinice habilitują się na docentów, potem, wskutek „zasług", zostają profesorami nadzwyczajnymi, a często ztąd dostają się później na katedry jako profesorowie zwyczajni. Dzienniki roztrąbiają naturalnie nazwiska tych semickich „dobroczyńców ludzkości", a zresztą wprowadza ich sama poliklinika w styczność z jednej strony z wyższemi kołami towarzystwa, opiekującemi się tą instytucyą dobroczynną, z drugiej zaś z bardzo szerokiemi warstwami ludności.

Tym sposobem dwie lub trzy godziny dziennie „poświęcone cierpiącej ludzkości" za darmo — przysparzają im intratną i szeroko rozgałęzioną praktykę prywatną, której inaczej nigdyby nie posiedli. Poświęcenie więc w danych razach opłaca się bardzo sowicie.

Podobnie jak na poliklinikę zaczęli się żydzi cisnąć do istniejącego w Wiedniu ochotniczego towarzystwa ratunkowego, cieszącego się bardzo wysoką protekcyą i ogólną sympatyą ludności. Tu przeto skupili się żydowscy słuchacze medycyny — także dla reklamy — w takiej ilości, iż i ta instytucya znalazła się pod przewagą żydowską. Poprzedni lekarz kierujący sprawami towarzystwa, baron Mundy protegował tę żydowską gospodarkę, za co też chwaliła go żydowska prasa i wynosiła wysoko. Natomiast z publiczności odzywały się coraz liczniejsze głosy niezadowolenia. Pomoc żydowska była wielu osobom bardzo niemiłą, głównie z powodu brutalnego i zwierzęcego obchodzenia się z pacyentami. Żydzi słyną przecież z brutalnej arogancyi i bezwzględności! Baron Mundy ustąpił, a miejsce jego zajął, jako lekarz kierujący sprawami towarzystwa ratunkowego, dr. Vragassy. Temu nie podobała się bardzo słusznie ta przewaga judajska, więc też w legalny i bardzo przyzwoity sposób starał się przywrócić w towarzystwie ratunkowem równorzędność chrześcian z żydami i usunąć tę przewagę nie wychodzącą bynajmniej na korzyść cierpiących... Wobec atoli tej chwalebnej dążności wspomnionego lekarza, podnieśli żydowscy „*medycynierzy*" formalny bunt w towarzystwie, a kiedy dr. Vragassy starał się utrzymać swoją powagę— wystąpili oni gremialnie z towarzystwa, w liczbie 40, ogłaszając równocześnie w miejscowych dziennikach powód swojego wystąpienia z „publicznej służby", tkwiący rzekomo w antysemickich dążnościach kierowników instytucyi. Tymczasem dr. Vragassy, przedstawiony przez nich jako straszny antysemita, jest członkiem „stowarzyszenia do zwalczania antysemityzmu"!! Nic to jednak nie przeszkodziło, iżby dzienniki żydowskie domagały się „przykładnego ukarania winnego", a tak długo krzyczały i nawoływały, aż istotnie komitet opiekujący się towarzystwem ustanowił, dla zbadania sprawy, komisyę, do której składu dostali się, prócz żyda Grünhuta, trzej najskrajniejsi semitofile, najradykalniejsi członkowie wspomnionego przeciw-antysemickiego stowarzyszenia, czyli, jak się lud wiedeński wyraża,— najzawołańsi „parobcy żydowscy" (*Judenknechte*), jak: prof. Nothnagel, baron Suttner i generał Mingazzi di Modigliano. Komisya wydała oświadczenie potępiające—w formie bardzo łagodnej—d-ra Vragassego za to, iż nie wystąpił dość wcześnie i dość silnie przeciwko pokątnie objawiającym się wpływom antysemityzmu. Do komisyi należeli także hrabiowie: Wilczek i Lamezan. Ci oświadczenia nie podpisali. Bądź co bądź, intryga żydowska i tu zwyciężyła. Przewaga Judy utrzyma się w tej instytucyi, gdyż dr. Vragassy prawdopodobnie ustąpi.

Mścisław.

---

nadzwyczajną, iż mnie obrażała, bo nie mogła ona wynikać z czego innego, jak tylko z podejrzewania mnie, że na postępowanie Edwarda, krzyżujące plany księcia i pani Wandy ja wpływałem.

Czułem to z samej natury rzeczy, a odgadywałem nietylko z tej zmiany w sposobie zachowania się księcia, ale także z jego wyrazistych i badawczych spojrzeń, jakie często na mnie skierowywał. W jego wzroku przebijało się podejrzewanie.

Czekałem jak to wszystko w przyszłości się rozmota i czekałem z pewną ciekawością. Korybutowicza żal mi bybo, i jakkolwiek nie pojmowałem, co go tak ciągnie do poślubienia hrabiny, przecież chętniebym się mu przysłużył, przyspieszając ten upragniony związek. Edward jednakowoż mnie najwięcej z nich wszystkich obchodził i jego jednego w tym okresie śledziłem, jakkolwiek i on, jak żółw zastraszony, wsunął się w skorupę i niechętnie z niej wyłaził. Mimo to, wkrótce przekonałem się, iż dalej u Celiny codzień bywał, a więc i projekta swe żywił i do skutku doprowadzić je pragnął. Nie chcąc o to go pytać, czego mi sam swoim zwyczajem nie powiedział, przypuszczałem, iż hrabia oczekuje naznaczonego terminu, aby postanowienie swe zakomunikować hrabinie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

„Pan baron" Hirsch i jego trud bezowocny. — Filantropi nasi i przygarniani przez nich „nieszczęśliwi" Moszkowie.—Coby było, gdyby ciż Moszkowie poszli za głosem swojego „barona" — i jak to wytłumaczył dziedzic Oślej Wólki.—Chaos w stosunkach większej własności ziemskiej—i sprowadzanie Moszków z powrotem. — Nieco o sprawach „Stowarzyszenia subjektów handlowych i przemysłowych m. Warszawy".— Tysiąc pięćset członków popierających gwałtownie swoich konkurentów.— Dwie osobliwości charakterystyczne osobliwej naszej logiki.— Pewne pozytywne pożytki z rubryki „Doniesień osobistych".—Kandydat z wyższą edukacyą, który nie mógł przyjść na *cherbatę* gdyż był niezdr*uf*. — Nie należy szkodzić... „jedności" i „asymilacyi". — Dalej, naprzód, do... błota!...

Żal mi jest „pana barona" Hirscha, gdyż — jeżii zwłaszcza idzie o judajczyków naszych, — trud filantropa

tego, wzbogaconego na... turkach, czyli właściwie na kolejach tureckich, będzie poprostu zmarnowanym. Zaciętą konkurencyę „panu baronowi“ postanawili widocznie czynić szlachcice polscy — no i zdaje się być rzeczą więcej niż pewną, że szlachcice zwyciężą. „Pan baron“ Hirsch, nęcąc żydów ku sobie, woła: wy biedni, nieszczęśliwi, prześladowani, pójdźcie do mnie, do mojej, dla was nabytej, Argentyny! — ale z drugiej strony wabi ich szlachta nasza, właściciele ziemscy, oddając dla „ofiar“ usuwanych z gruntów włościańskich nieledwie własne dwory. Czytaliście niedawno szanowni państwo w „Roli“ o dziedzicu Rogowa (stacya drogi Wiedeńskiej), który, litując się nad „niedolą“ onych „usuwanych“ gagatków, wzniósł dla nich, na gruntach swoich, cztery domy mieszkalne, a ja wiem o takich jeszcze filantropach, którzy z „czworaków“ pousuwali służbę swoją folwarczną, aby tam zrobić miejsce dla „nieszczęśliwych“ Moszków, Janklów, Boruchów. Są podobno i tacy wreszcie obywatele którzy wraz z rodzinami mieszczą się w jednej połowie dworu, aby w drugiej mógł znaleźć punkt oparcia i jakie takie „przygarnięcie“ odsunięty od ludności włościańskiej, szlachetny jej dobroczyńca. (!)

Tedy, panie baronie, zmiłuj się, daj pokój ze swoją filantropią argentyńską i nie czyń nam niepotrzebnego zgoła ambarasu. Bo jakkolwiek bardzo w to nie wierzę, to jednak niechżeby przypadkiem stał się dziw taki nad dziwami: niechżeby, dajmy na to, Moszkowie nasi wiejscy: i ci co to wśród włościan operują, i ci co pachty u dziedziców z dawien dawna dzierżą, posłuchali głosu swego „barona“ i wywędrowali do onej krainy argentyńskiej! Co wtedy? Wtedy, jak mnie zapewnia zacny, kochany dziedzic Oślej Wólki, p. Bonifacy, w stosunkach naszej większej własności ziemskiej zapanowałby chaos nie do opisania. Najpierw bowiem ogromny zastęp przedstawicieli tej własności, nie wiedziałby literalnie co począć bez najbardziej wypróbowanych przyjaciół, powierników, doradców, a powtóre, bardzo wielu z osierociałych nagle dziedziców porzuciłoby chyba folwarki i swój zagon ojczysty, aby corychlej puścić się hen za morza i z powrotem Moszków ztamtąd sprowadzić. Inaczej, nieporównanej... poczciwości i dobrego serca ludzie ci nie wiedzieliby, gdzie i kiedy kupić zboża do siewu, ile i jakiego dokupić inwentarza, zkąd wziąć i po jakiej cenie płacić robotnika, gdzie wyciąć las lub komu go do wycięcia oddać, komu stawłać bóżnice, a nawet jak kształcić, wychowywać i wogóle kierować własne dzieci.

Mniemam wszakże iż do nieszczęścia i zamięszania podobnego nie przyjdzie: Moszkowie nie opuszczą szlachty, szlachta zaś, a właściwie jej większość, owa miłosierna, nie utraci faktycznych przewodników swoich i nauczycieli, do tej chwili przynajmniej, dopóki wszyscy oni, jako „dziedzice nowi“, nie zajmą jej miejsc, więc tem spokojniej przejść mogę do tematu następującego:

Istnieje w Warszawie — pisze do mnie jeden z czytelników — instytucya z celem wielce uczciwym, rozumnym i praktycznym. Celem tym mianowicie jest wzajemna pomoc uczestników na polu moralnem, umysłowem i ekonomicznem, a instytucyą ową jest „Stowarzyszenie subjektów handlowych i przemysłowych miasta Warszawy“, czyli stowarzyszenie subjektów chrześcian (jest takie samo i żydowskie). Jestto więc żywioł dający swą pracę, siły i uzdolnienie fachowe na usługi tego czynnika krajowego bogactwa, który przez setki lat dzierżyli w swojem ręku obcy nam zupełnie przybysze—judajczykowie. Dzisiaj wiekowy ów monopol poczyna zwolna chwiać się w swojej podstawie, przez wkraczanie, powolne również, ale coraz śmielsze elementu rdzennego, chrześciańskiego. Biorąc przeto, rzeczy logicznie, przypuszczaćby należało iż jeźli kto, to pracownicy nasi na niwie przemysłowo-handlowej w złamaniu owego monopolu są najżywiej i najbezpośredniej interesowani; że zatem jeżeli kto to oni powinniby najmniej chyba popierać ów żywioł obcy, stanowiący dla nich konkurencyę i tamę najsilniejszą w rozwinięciu swej pracy.

Niestety logika, ta dźwignia czynów ludzkich, rozmaitemi, nieraz arcy... dziwnemi, chadza u nas drogami—i tak jest właśnie w Stowarzyszeniu o jakiem mowa. Członkowie jego, nie protegowani zgoła przez żydowinów, protegują jednakże najgroźniejszych i najzacieklejszych przeciwników tych swoich; zamiast albowiem, jako zwłaszcza związani w korporacyę pomocy wzajemnej — popierać się wzajemnie, czyli popierać tylko siebie samych i swoich, przez nabywanie towarów wyłącznie w składach i sklepach chrześciańskich, idą sobie i oni nawet—szlakiem... dawnym, utartym, popierając interesa żydowskie i zaspakajając wszelkie potrzeby swe życiowe najprzeważniej w sklepach starozakonnych. Tym sposobem „handlowcy“ nasi, chrześcianie, wytwarzają sami sobie konkurencyę, podtrzymując w najlepsze samowładztwo Judy w dziedzinie którą oni raczej, jako pierwsi, zająćby powinni, a nie jestże to kolosalne—z przeproszeniem—głupstwo?

Skoro, luby żydzie, czynisz mi konkurencyę i z właściwą plemieniu swemu bezwzględnością spychasz mnie z pola, na które, chcąc żyć, i ja, acz spóźniony, wejść pragnę, to ja ci, żydzie mój, w spychaniu tem pomogę: zamiast dać zarobić swojemu bratu chrześcianinowi i w dodatku koledze zawodowemu, dam zarobić i dam się... okpić tobie...

Oto mi logika i — owoc jej... głupstwo niepowszednie, które w oczach nie już niemca, albo anglika, ale nawet ograniczonego wielce murzyna, wzrosłoby do rozmiarów podwójnych, gdybyśmy murzyna tego objaśnili, że Stowarzyszenie wspomnione liczy z górą *1,500*, wyraźnie tysiąc pięćset członków. Jeźli zaś dodamy i tę jeszcze nie bagatelną okoliczność, że każdy z owego tysiąca pięciuset członków ma rodzinę: żonę, matkę, siostry, braci i t. d., toć łatwo już zapewne będziemy mogli wyobrazić sobie, o jak poważną sumę powiększyłby się obrót i dochód kupców chrześciańskich, gdyby... ach... gdyby głupstwo było przynajmniej... jednostronnem! Jest przeciwnie, a jak mianowicie, objaśnia mi i to szanowny mój korespondent, przy pomocy faktu. Gdy zarząd Stowarzyszenia otrzymał oferty różnych firm chrześciańskich, gotowych do ustępstw dla członków Towarzystwa, czyniących u nich zakupy, — ujawniły się, w ciągu roku zaledwie, dwie nader ciekawe i charakterystyczne... osobliwości osobliwej naszej logiki. Okazało się w szczególności: 1-mo, że pp. członkom (choć pomiędzy nimi są lepiej i gorzej uposażeni) na „rąbatach“ nic nie zależy, gdyż o nie wstydzili się (!) upominać;—i 2-do, że pp. kupcy, poznawszy raz takiego członka który się o zadeklarowany przez nich procent upomniał, podawali mu, przy zakupie następnym, ceny o ten właśnie zadeklarowany procent wyższe, czyli że członek nabywający towary u takiego pana kupca chrześciańskiego, sam płacił sobie procent, przekładając pieniądze z jednej kieszeni do drugiej; właściwie bowiem płacił ceny zwykłe...

Racz pan przeto—kończy mój korespondent—podnieść te, nie dające się pojąć anomalie, w „Roli“, a może też ludziska, przejrzawszy się w zwierciadełku absurdów własnych, zechcą się opamiętać, zwłaszcza gdy i inne organa prasy głos swój tu przyłączą.

O, co to — to nie, szanowny korespondencie! Prędzej nierównie interwencyi ze strony większości naszej prasy oczekiwać można wówczas, kiedy żyd traci, aniżeli wtedy, gdy kosztem głupoty lub też bezradności „goimów“, bez trudu i nakładu, zarabia. Nie należy mu interesu psować, albowiem szkodziłoby to, jak wiadomo, zgodzie, jedności bratniej i... „asymilacyi“...

Toć przecie nie dla innych, jeno dla tych racyj, opinia nasza publiczna, a właściwie jej stróże, nie przeszkadzają p. Loewenthalowi prowadzić w swoim „Kuryerze“ rubryki „Doniesień osobistych“, przeznaczonej, jak wiadomo, do stręczenia małżeństw,—pomimo iż rubryka ta nie przyczynia się wcale do podniesienia poziomu moralności, a daje szerokie bardzo pole i łatwą niesłychanie sposobność do wyzysku, podejść i rozmaitego rodzaju oszukaństwa. Czasem tylko, zlekka, uczciwsze jakieś pismo zaznaczy niewłaściwość owego procederu:

> „...Jednej z moich kuzynek — opowiada ktoś naprzykład w „Gazecie Warszawskiej“ (zob. № 159)— przyszła do głowy oryginalna myśl, czy wprost fantazya, wziąć sobie męża z kuryerka, tembardziej że ją zafrapowało ogłoszenie następujące: „„Młody człowiek, kawaler, przystojny, *z wyższą edukacyą*, skromny i łagodny, mający 1800 rubli pensyi, pragnie zapoznać się z osobą *młodziutką*, przystojną blondynką, w celach matrymonialnych““.
>
> „Kuzynkę szczególnie ujęło to, że młody człowiek jest skromny i posiada wyższą edukacyę. Posłała tedy list pod wskazanym adresem i... zapoznali się. Człowiek ten na pierwszy rzut oka rzeczywiście mile się prezentował. Złożył już kilka wizyt. Pewnego atoli razu nie zjawił się na proszoną herbatkę, lecz przysłał swój bilet wizytowy z ekskuzą. Na bilecie było napisane: „„Pszepraszam że dziś nie mogę przyńść na *ch*erbatę, bo jestem niezdr*uf*““. I tu dopiero ujawniła się wyższa edukacya owego kuryerkowego kandydata na męża“.

Ale to nie wszystko. Po bliższem zbadaniu pozycyi społecznej owego pana używającego pośrednictwa organu p. Loewenthala „okazało się“, że nie posiada on ani zbyt wysokiej godności, ani pobiera 1800 rubli pensyi, „lecz natomiast pełni skromne obowiązki pisarza przy składzie węgli z płacą 16-tu rubli na miesiąc“.

Charakterystyczne to, przyznajmy, wydarzenie, a nie jest ono bynajmniej nieprawdopodobnem i nie jest wyjątkowem. Owszem, przy wzmagającym się pościgu za mamoną i przy rosnącej równomiernie szalonej żądzy używania, nie może być wątpliwości najmniejszej, że ofiary owego stręczycielstwa kuryerkowego, stające się łupem oszustów, są w rzeczywistości—i że ich liczba tylko wzrastać może. Rzecz to zupełnie naturalna, skoro początek już zrobiony. Tak zresztą bywało już gdzieindziej, a wiadomo jest przecie, że pośrednictwo tego rodzaju gazeciarskie, przez władzę policyjną w Petersburgu zostało, nader słusznie, wzbronionem.

Tym przeto sposobem, rubryka „Doniesień osobistych“ staje się ohydną podwójnie, i jako taka podwójnie potępienia godną. Najpierw z racyi zniewagi Sakramentu małżeństwa, powtóre zaś jako środek ułatwiający praktycznie, jak widzimy, wyzysk, w formie zanadto już po żydowsku... ucywilizowanej... Mimo to, ohydy onej nie potępiają u nas nawet organa zachowawcze, gdyż mogłoby to szkodzić... „asymilacyi“. Niech więc przepada i wali się w błoto zasada moralności, byleby „jedność“ z „obywatelami starozakonnymi“ — no i stosunki z nimi osobiste nie zostały zachwiane. Najnowsza i najbardziej ucywilizowana etyka dziennikarska tak powiada, a niemasz moralistów tak bardzo zacofanych, iżby śmieli jej przeczyć. Więc dalej, „idźmy naprzód“ do... błota!... *Kamienny.*

Z CAŁEGO SWIATA

Zbytek perfumów, czyli nadczułość pewnych nerwów u reprezentantów płci nie-pięknej. — Miarą kocie, idzie o cię! — Pocałunek według poety, a pocałunek według Lombrosa. — Która z jego teoryj lepsza: teorya zbrodni czy teorya pocałunku. — Księżyc umorzony przez astronomów budzi się. — Kłopot uczonych. — Co robić? — Skromność rzadka a nie oceniona należycie. — Równouprawnienie religii żydowskiej z innemi na Węgrzech. — Skutki. — Petycya katolicko-słowiańska. — Gospodarka anarchistów. — Zamordowanie Bandiego. — Inne morderstwa. — Brak porozumienia. — Projekt spełzły prawdopodobnie na niczem. — Powrót króla serbskiego ze Stambułu. — Rewizyta. — Radość kedywa egipskiego.

— Śliczne panie moje, nie perfumujcie się zanadto!

— A to znów co nowego? Zkądże taka uprzejma przestroga?

— Ztąd, że co nadto, to nie zdrowo, a najlepszym dowodem że to prawda, jest ów jegomość, który kiedyś zemdlał w tramwaju, usiadłszy przy jakiejś damie zanadto uperfumowanej.

— Wolne żarty mój panie kochany; nie nas brać na nie. Żeby ktoś miał zemdleć od zapachu perfumów, i jeszcze w dodatku mężczyzna!

— Ale właśnie dlatego, że mężczyzna!... Ach! to panie nie wiecie?... Ano, kiedy tak, to muszę paniom powiedzieć, że mężczyzna posiada powonienie pięć razy czulsze od kobiecego... Mówię wyraźnie: „powonienie“ nie „serce“, proszę uważać. Tego nigdybym się twierdzić nie odważył. Ale powonienie z pewnością; jestto pewnik fizyologiczny, przeciwko któremu niema regresu. Dlatego to, co paniom jeszcze tylko pachnie, nam już sprawia tortury, i zamiast potęgować wasz urok, budzi wstręt, jaki rodzi się zwykle w ofierze do jej kata.

Ja tam tych wszystkich uwag i spostrzeżeń z własnego palca nie wyssałem. Zebrałem je z ksiąg i... monitorów opinii publicznej, a ponieważ wydały mi się trafnemi, więc je wam, którym zawsze służyć jestem gotów jak najwierniej i jak najgorliwiej, ku waszemu pożytkowi podaję.

Tak, moje łaskawe panie! wszystko w miarę, nic zanadto. Miarą kocie, idzie o cię. Nie wszystko złoto co się świeci, nie wszystko miłe co pachnie, nie wszystko nawet dobre co smakuje. Naprzykład... pocałunek!

Wszyscy wierzą słowom poety, który wzdycha:

„Pocałunek, ach! to nektar Boski!...“

i drą się do całowania, jakby do jakiego naprawdę nadziemskiego smakołyku. A tymczasem czy wiecie państwo co to jest pocałunek i zkąd jego początek wywodzi p. Lombroso, ów wielki uczony, który dowiódł, a przynajmniej dowodzi, że wszyscy, wszelakiego rodzaju zbrodniarze na całym świecie byli, są i będą istotami niewinnemi jak nowonarodzone dzieci? Oto ztąd, że w czasach dawnych, ale to bardzo dawnych, w których oczywiście nie była jeszcze wynaleziona pierś matczyna, matki, chcąc napoić bezradne swoje niemowlęta, brały wodę w usta i przyłożywszy je do ust dziecięcych, w ten sposób odwilżały zaschnięte gardziołki swoich pociech.

Jeżeli tak jest, — a tak być musi, skoro taki uczony jak p. Lombroso tak twierdzi, — to przyznać trzeba, że owa woda, tak dowcipnie przez uczonego z ust do ust przeprowadzona, niesłychanie daleką jest od owego nektaru, ktory poecie tak smakował. Przekonany jestem, że niejednego amatora całusów, gdy sobie tę lombrosowską operacyę przypomni, odejdzie zupełnie ochota do całowania. Ale kto wie, czy to właśnie nie lepiej; gdyż co się tyczy pocałunku, to:

Nie ulega wątpieniu, że ten „nektar Boski“
Nie jednemu porządnej napędził już troski...

A z tego punktu wychodząc, bodaj czy Lombroso nie więcej się przysłużył ludzkości swoją teoryą pocałunku, aniżeli teoryą zbrodni. W skutek pierwszej ludzie może zaprzestaną całować, a przynajmniej będą całowali skromniej; w skutek drugiej ilość zbrodni chyba tylko urośnie.

Ano, cóż robić! „Nawet i turkawki mają swe zabawki“, mówi stara piosnka erotyczna; tak też nawet i uczeni mają swoje... fantazye! Co oni naprzykład z tym biednym księżycem wyrabiają! Wynicowawszy i wyśmiawszy z kretesem poetyczną legendę o skrzypku księżycowym, dowiedli że na tym satelicie ziemskim niema nietylko grajka, ale żadnej istoty żyjącej, a nawet najmniejszej życia iskierki. Utrzymywali, że wszystkie siły natury zapadły tam w bezwzględną martwotę, z której nic ich już ocucić nie zdoła; słowem umorzyli, ukołysali do wiecznego snu biedną Selenę.

Aż tu tymczasem patrzą, a nieboszczka się ruszać zaczyna; spluwa zastygłemi, jak mniemano, kraterami swoich wulkanów, roztwiera szeroko nowe przepaście, wypycha z siebie nowe góry, jednem słowem zmienia zupełnie swoją fizyognomię, czego nieboszczykowie nie zwykli robić. No i niema rady: wszyscy panowie astronomowie całego świata, którzy już z lekceważeniem odwracali się do księżyca tyłem, kierują obecnie ku niemu swoje lunety, a gdyby mogli, skierowaliby pod jego adresem kilka porządnych co najmniej szturchańców, za to, że tak śmiał zadrwić z ich teoryj. Ale co to pomoże, trzeba się zgodzić z rzeczywistością, zwłaszcza, że pięść ich tak daleko nie sięgnie. Zresztą, ten poczciwy księżyc świeci już tak długo, wprawdzie nietyle uczonym co zakochanym, ale świeci tak przyjemnie że warto mu za to jego figle przebaczyć. „Nawet i turkawki, mają swe zabawki“, niech też ma jakąś zabawkę i księżyc!

Jeden z literatów, a właściwie z krytyków francuzkich złożył świeżo dowód rzadkiej u ludzi tego zawodu skromności i zaparcia się... miłości własnej. Żądano od niego na wentę dobroczynną jakiegoś niedrukowanego utworu; — czyniąc tedy zadość temu żądaniu, przesłał organizatorowi wenty rękopis, z takim listem: Szanowny Panie! Żądasz pan odemnie jakiego mojego rękopisu. Znalazłem w starych szpargałach wodewil, który popełniłem w dwudziestym roku życia. Nie był on nigdy i nigdy nie będzie ani grany ani drukowany, gdyż jest wspaniale idyotyczny od początku do końca.“ A co, prawda, że nie każdy z autorów zdobyłby się na taką ocenę swojej pracy?—ale to też zdobył się na nią... Sarcey. Szkoda tylko, że nie umiano jak należy ocenić tej oceny, i że rękopis Sarceya sprzedano, wstyd napisać, — za 16 franków! W dzisiejszym świecie nie warto być bezstronnym, — nawet względem samego siebie!...

Przyjęcie przez węgierską izbę magnatów ustawy o ślubach cywilnych, pociągnęło już za sobą dalsze następstwa: izba poselska uchwaliła równouprawnienie religii żydowskiej z innemi wyznaniami. Obecnie na Węgrzech żydzi z chrześciankami a chrześcianie z żydówkami będą mogli zawierać śluby, wprawdzie tylko cywilne, które wobec Kościoła będą nieważnemi, ale dzisiejsze prawodawstwo Węgierskie urodziło taką potworność, że właśnie tylko śluby cywilne uważane będą za legalne, związek zaś małżeński, pobłogosławiony przez Kościół, będzie poczytywany za nieprawy, jeźli go ślub cywilny nie utwierdzi. Małżeństwo które dotąd było Sakramentem świętym, na Węgrzech będzie odtąd tylko kontraktem cywilnym, którego rozwiązanie każdego czasu nie nastręczy wielkich trudności.

Do takich absurdów moralnych Węgrów, naród niegdyś bogobojny i Matkę Najświętszą zwący Patrona Hungariae, doprowadził jmć pan Weckerle, poparty przez ligę żydowsko-massońską, która nie żałowała pieniędzy i nie przebierała w środkach, byleby tylko bezbożne prawodawstwo w życię wprowadzić. Wprawdzie

ludność Węgier katolicka, przeważnie słowiańska, podała adres do korony, błagając monarchę aby ustawom antikościelnym nie użyczał swojej sankcyi, ale ręce żydowsko-masońskie daleko sięgają, i mała jest nadzieja, aby prośba słowian i katolików skutek odniosła.

Wieiogłowa hydra anarchistyczna nietylko żyje, ale prosperuje, można powiedzieć; co jej jeden łeb utną, to dziesięć innych w jego miejsce odrasta. Już po zamordowaniu prezydenta rzeczypospolitej francuzkiej, w podobny zupełnie sposób zginął ze skrytobójczej ręki anarchisty, zacny człowiek i uczciwych zasad redaktor „Gazety Liworneńskiej“, Bandi. Morderca tak samo wskoczył na stopień powozu i tak samo jadącemu zadał cios śmiertelny w piersi, a w dodatku zdołał uciec, i dotąd go nie schwytano, chociaż wiadome jest jego nazwisko: Lucchesi. W Impoli, w Toskanii, jak donosi „Kuryer Warszawski“ w N-rze swoim z d. 4 b. m., zamordowali anarchiści jednego z pomiędzy siebie, Pucciego, za to, że ich związek porzucił. W Turynie znów, według doniesienia tegoż „Kuryera“, w tymże numerze, zasztyletowali jakiegoś bogatego garbarza, który się wyraził publicznie, iż obowiązkiem każdego uczciwego człowieka jest ubić na miejscu każdego spotkanego anarchistę. Regestr ohydnych zbrodni anarchistycznych nie na tem się kończy; możnaby ich długi szereg jeszcze wymienić. Tymczasem interesowane w tem mocarstwa zachodnie, nie mogą się dotąd porozumieć co do wspólnych środków przeciw tej obmierzłej pladze ludzkości. Nikt nie chce wystąpić pierwszy, dla tego mianowicie, iż niema pewności, że za daną inicyatywą pójdą wszyscy. Nawet projekt założenia biura policyjno informacyjnego w Genewie spełznie prawdopodobnie na niczem, gdyż Niemcy już oświadczyły, że w instytucyi tej udziału nie wezmą.

Król Aleksander serbski wrócił już z Konstantynopola, bardzo zadowolony z przyjęcia, choć pożytków jakichbądź dla Serbii trudno w tej wizycie dopatrzyć. Miała ona chyba na celu popsucie interesów Bulgaryi, która dotąd w wielkich łaskach była u padyszacha. W imieniu sułtana dwóch baszów rewizytowało już króla w Niszu.

Drugi gość sułtana, kedyw egipski Abbas basza, pływa w tej chwili w morzu radości, gdyż sułtan pozwolił mu nareszcie udać się w tak pożądaną podróż po Europie. Kedyw ma odwiedzić Londyn i Paryż, ale przedewszystkiem tęskni za Wiedniem, z którym go wiążą wspomnienia z sześciu lat spędzonych w nim na nauce. Uciecha młodego Kedywa jest tem większą, że zdawało się, iż z tej upragnionej wycieczki nic nie będzie. *E. Jerzyna.*

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościoły. Czytamy w „Przeglądzie Katolickim“: „W tych dniach J. hr. T. złożył na ręce Najdostojniejszego Arcypasterza rs. 500 na rzecz budowy nowego kościoła na Pradze“.

Ś. p. hr. Augustowa Potocka, składając wspaniałą swą ofiarę na budowę nowego kościoła przy ulicy Dzielnej w Warszawie, nadmieniła zarazem, jak o tem w swoim czasie zapewniały dzienniki, iż gdyby i ten poważny wielce fundusz okazał się ostatecznie niewystarczającym, ofiarodawczyni nie odmówi dalszej swej pomocy, byleby dzieło wznoszone ku chwale Bożej, na swej piękności w skutek braku środków, nie ucierpiało. Zanim atoli kościół stanął, ś. p. hr. Augustowa Potocka zamknęła oczy na zawsze, a teraz właśnie zachodzi okoliczność wobec której, przyrzeczona przez szlachetną fundatorkę dalsza jej ofiarność byłaby wielce pożądaną; — lecz w czem właśnie, jak się o tem z przyjemnością prawdziwą dowiadujemy, wyręczyć ją zamierzają główni jej spadkobiercy. Mianowicie mają oni przyjść z pomocą doraźną, na rzecz dokończenia wieży, której wysokość ma wynosić około 130 łokci, a która w razie przeciwnym, z powodu braku funduszu, musiałaby pozostać w stanie nieukończonym. Pomoc zaś taka, o jakiej tu mówimy i z jaką przyjść postanowili sukcesorowie ś. p. hr. Potockiej, to jest pomoc doraźna, może mieć znaczenie tem większe, że gdyby na dokończenie wieży kiedyś dopiero w przyszłości odpowiedni znalazł się fundusz, wówczas samo wzniesienie nanowo i urządzenie rusztowania, kosztowałoby, jak zapewniają kompetentni, do 10,000 rs. Więc podwójnie uczynią dobrze ofiarodawcy: raz, składając swoją ofiarę i powtóre uwzględniając zasadę: *bis dat qui cito dat.*

Zaliczenia na zboże. Bank państwa ogłasza, iż zaliczenia udzielane będą na wszystkie gatunki zboża, groch, nasiona oleiste i len. Od zaliczeń wydawanych bezpośrednio przez Bank państwa i jego oddziały pobierany będzie $4^1/_2\%$; od kredytów zaś dawanych pośrednikom w celu udzielenia zaliczeń $3^1/_2\%$.

Osobliwość. Z okolic Prasnysza piszą do nas: Po objęciu administracyi, w roku bieżącym, w dobrach Rzęgnowo w powiecie tym, zdziwiłem się bardzo nie zastawszy tu ani jednego żyda. Jest to zaś osobliwość chociażby z tego względu, że w powiecie tym, w mieszkaniach należących do dworów przemieszkują całe rodziny żydowskie. Żydzi ci wyzyskują nielitościwie włościan i służących, sprzedając im towary najlichsze po cenach możliwie wysokich, a kupując od nich produkta spożywcze i przedmioty różne po możliwie nizkich cenach. Co zaś najważniejsza, fatalnym wpływem swoim, jak wszędzie, tak i w okolicy tutejszej, demoralizują ludność, a wskutek znów czego okazuje się brak dotkliwy uczciwego i sumiennego robotnika. W dobrach Rzęgnowo, od lat bardzo dawnych, żyd żaden nie mieszkał, a rezultat tego uwidocznia nam najlepiej dobrobyt i zamożność mieszkańców. Sklep z niezbędnemi artykułami spożywczemi utrzymuje tu chrześcianin; pacht zaś i ogród owocowy może być wypuszczanym w dzierżawę również tylko chrześcianinowi. Jeżeli te kilka wierszy mogą się znaleźć w „Roli“, to uprzejmie prosiłbym o ich pomieszczenie. Z należnym szacunkiem

Wł. Kalkstein.

Przyp. red. Ależ, i owszem, z przyjemnością prawdziwą życzenia podobne spełniamy zawsze. Niechże głupota, bezmyślność i bezradność, pomagające najskuteczniej żydowstwu do wyzysku, znajdują jak najwięcej równie pouczających, jak w Rzęgnowie, wzorów i przykładów!...

Dzieło ks. Pranajtisa. Czytelnikom naszym znane jest z pochlebnych ocen głębokiej wartości naukowej dzieło sz. ks. Pranajtisa, wydane w Petersburgu w języku łacińskim p. t. „Christianus in Talmude Judaeorum“. Miło więc nam teraz podzielić się z ogółem wiadomością, że znany uczony teolog wiedeński i wyborny znawca żywiołu żydowskiego, ks. Deckert, proboszcz jednej z parafij stolicy austryackiej, przełożył na język niemiecki pracę ks. Pranajtisa i w tych dniach wydrukowany nakład puszcza w obieg księgarski. Ks. Deckert jest tym samym kapłanem, którego żydzi kilkakrotnie chcieli zgubić, już to wciągając go podstępnie w procesy, już to domagając się na niego kary publicznemi w parlamencie interpelacyami. Spudłowali przecież za każdym razem!

Nadzór nad ubezpieczeniami. Departament gospodarczy ministeryum spraw wewnętrznych, jak donosi „Peters. Listok“, zajęty jest obecnie pracami przygotowawczemi w sprawie ustanowienia nadzoru rządowego nad działaniami towarzystw ubezpieczeń. Od dnia 13 Sierpnia r. b. wszystkie Towarzystwa asekuracyjne opłacać mają pewien podatek na rzecz utrzymania komitetu nadzoru.

Z Wilna piszą do „Gazety Warszawskiej“ (№ 161): W Wilnie wywalcza sobie coraz lepiej prawa obywatelstwa piwo z browaru p. Ignacego Parczewskiego (Czerwony Dwór, w pow. Wileńskim). P. Parczewski należy do najruchliwszych naszych gospodarzy. Mając wzorowe w swych dobrach plantacye chmielu, za który przed kilku laty dostał na wystawie wileńskiej medal złoty, pan Parczewski założył u siebie browar i stanął do konkurencyi z żydowskiemi browarami wileńskiemi: różnych Lipskich, Epstejnów i t. p. Konkurencya była ze strony żydów zaciekła, p. Parczewski jednak ostatecznie zwyciężył, dzięki wyborowym gatunkom swego piwa. — Dowiadujemy się, że istniejący tu od lat kilku, a bardzo sumiennie prowadzony sklep kolonialny p. Aleksandra Zawadzkiego, przeszedł w inne ręce — również jednak chrześciańskie. Po wsiach sklepiki chrześciańskie mnożą się szybko. W większozwypadków powodzi się im bardzo dobrze. Szkoda tylko, że sklepiki te w wielu miejscowościach nie znajdują poparcia ze strony obywatelstwa miejscowego, które wciąż woli żydów popierać. Głównymi odbiorcami towarów w sklepach chrześciańskich są: chłopi i szlachta zaściankowa. Ci starannie unikają żydów, gdzie istnieje sklep chrześciański.

Tanie kuchnie w Warszawie. (Z powodu 25-io letniego ich istnienia — d. c.) Tak zreformowane Tanie Kuchnie przedstawione były na widok publiczny w Warszawie w r. 1887 na wystawie hygienicznej, a reforma miała ten skutek, że zaraz wzrosła liczba konsumentów, jak wykazują cyfry statystyczne niżej podane i znalazła się równowaga w budżecie.

Od tego też czasu Tanie Kuchnie, krocząc o własnych siłach, przestały się uciekać do publicznej ofiarności i niekiedy w latach pomyślnych widzą się w posiadaniu małych oszczędności, które są zawsze poświęcane dla uboższej klasy, w tem przekonaniu, że ona kiedyś ten pożytek Tanich Kuchen zrozumie, do nich się przyzwyczai i korzystać z nich będzie.

W roku więc 1888, w domu po-Augustyańskim przy ulicy Piwnej, otworzono kuchnię ludową, w której podczas zimy wydawano po 3 kop. dużą wazkę zupy na mięsie z kawałkiem chleba; — zajęcie jednak tego lokalu na inny cel dobroczynny, a brak w tej dzielnicy innego odpowiedniego, zniewoliło zarząd zamknąć Kuchnię tę po dwóch latach istnienia.

Natomiast w r. 1890, przy pomocy obywateli i właścicieli miejscowych fabryk, założono dla robotników Tanią Kuchnię Nr. 3

przy ulicy Czerniakowskiej, lecz niestety spotkał ją jeszcze ten sam los co i kuchnię Nr 2 przy ulicy Chmielnej, że po dwóch latach istnienia musiano, ją dla braku konsumentów, zwinąć.

Podane tu cyfry statystyczne z rocznych sprawozdań zebrane, dają wyobrażenie o rozwoju Tanich Kuchen, a nazwiska osób, którym one zawdzięczają swój początek i egzystencyę, uzupełnią obraz 25-cio letniej działalności tej instytucyi.

I tak wydano różnych porcyj:

w r. 1869 — 222,996	w r. 1875 — 263,716
w r. 1870 — 309,732	w r. 1876 — 237,811
w r. 1871 — 317,516	w r. 1877 — 124,618
w r. 1872 — 387,620	w r. 1878 — 115,513
w r. 1873 — 435,716	w r. 1879 — 156,119
w r. 1874 — 412,634	w r. 1880 — 119,210
po reformie:	
w r. 1881 — 508,008	w r. 1887 — 694,177
w r. 1882 — 563,325	w r. 1888 — 709,013
w r. 1883 — 647,385	w r. 1889 — 730,004
w r. 1884 — 628,178	w r. 1890 — 834,934
w r. 1885 — 591,840	w r. 1891 — 926,131
w r. 1886 — 626,121	w r. 1892 — 847,087

w r. 1893 — 853,913,

przeciętnie zaś w obydwóch kuchniach przyjmuje posiłek od 500 do 600 osób.

Inicyatorem Tanich Kuchen, jak wyżej powiedziano, był ś. p. Józef Unger. Protektorami zaś oddziału Tanich Kuchen byli: b. Namiestnik w Królestwie Polskiem Jenerał Feldmarszałek hr. Berg, oraz b. Generał-gubernator Naczelnik kraju Jenerał adjutant hr. Kotzebue.

W ciągu 25 letniego okresu oddział tanich kuchen miał dwóch prezesów: pierwszym był b. prezydent Warszawy, Jenerał Kalikst Witkowski, drugim zaś b. prezydent Warszawy, Jenerał Sokrates Starynkiewicz; obecnie, po ustąpieniu w r. z. Jenerała Starynkiewicza, wybranym został w r. b. na prezesa hr. Władysław Wielopolski. (dok. nast.)

Sklepy chrześciańskie. Z Krośniewic (gub. Warszawska) otrzymujemy następujące uwiadomienie w formie cyrkularzowej: „Obywatele z okolicy osady Krośniewice powiatu Kutnowskiego, aktem sporządzonym u notaryusza Józefa Żery w Kutnie, dnia 2 Grudnia 1893 za Nem 441, zawiązali spółkę udziałową pod firmą: „Sklep rolniczy“—których jedynym za siebie i wszystkich odpowiedzialnym przedstawicielem, jest właściciel dóbr Szołajdy, Leon Lissowski. Głównym artykułem „Sklepu rolniczego“ jest *żelazo* oraz artykuły inne, a przedewszystkiem mające zastosowanie w gospodarstwie rolnem. „Sklep rolniczy“ otwartym został dnia 16 Stycznia 1894 r.“ Naturalnie, jak najlepszego powodzenia nowemu temu przedsięwzięciu życzymy raz jeszcze z serca.

Z przemysłu. Przemysłowiec i kupiec tutejszy, p. Maryan Freisler pozostając nadal przy domu swym handlowym w Warszawie pod firmą „M. Freisler“, przystąpił w charakterze wspólnika do istniejącej już w mieście naszem fabryki galanteryjno-introligatorsko-ramiarskiej p. J. Malickiego. Nowa fabryka pod firmą „J. Malicki i S-ka“ (Marszałkowska 153) wyrabiać będzie: portfele, teki, albumy, ramy skórzane i pluszowe i t. d. A ponieważ nowy wspólnik, włożywszy znaczny stosunkowo kapitał, nabył odpowiednie maszyny, a materyały do wyrobów potrzebne sprowadza z pierwszych rąk, wątpić przeto nie można, że wyroby te nie będą gorszemi od sprowadzanych w ogromnych ilościach — z zagranicznych, a tańszemi znacznie być muszą.

Nowości wydawnicze. Profesor warszawskiego Seminaryum ks. Roman Rembieliński, opracował i wydał w przekładzie z dziewiątego wydania francuzkiego, godne gorącego zalecenia dzieło dyrektora Seminaryum Ś-go Sulpicyusza w Paryżu, L. Bacueza, p. t. „Podręcznik wakacyjny dla użytku seminarzystów i młodych kapłanów“.

Nakładem firmy J. Zawadzkiego wyszedł w Żytomierzu, w nowem wydaniu, ułożony przez ks. Marcina Kochem „Mszał współkapłański dla osób świeckich“.

Taż sama firma wydała nader pięknie i starannie odbite widoki Wilna. Album w gustownej okładce przedstawia się prawdziwie estetycznie.

Z prasy. Korespondent wiedeński „Kuryera Warszawskiego“, pisząc o karkołomnych wędrówkach po górach i o fatalnych wędrówek tych skutkach, czyni w tymże organie brukowym uwagę następującą: „Zadaniem prasy jest nie budzić złych instynktów, nie żywić w masach żądzy nadzwyczajności, sensacyjności. Opisy zabójstw są tak samo szkodliwe, dla umysłów niedojrzałych, jak opisy wypadków w górach: wzbudzają one popęd naśladownictwa. Prasa powinna się ograniczyć na suchych kronikarskich notatkach o faktach. Zapobiegłaby ta metoda wielu nieszczęściom“. Uwaga wielce słuszna, i życzyćby jedynie należało iżby organ p. Loewenthala, przepadający, jak wiadomo, szczególnie za wszelkiego rodzaju nadzwyczajnościami i najbardziej sensacyjnemi opisami zbrodni, uprawiający wreszcie stale i systematycznie sensacyjną skandaliczność taką jak ułatwianie romansów i miłostek pokątnych, przy pomocy słynnej owej rubryki „doniesień osobistych“; iżby, mówimy, uwagę tę wziął naprawdę do serca. Toć korespondent jego nie w innym zapewne celu tu ją wypowiedział. Tak, „zadaniem prasy nie jest budzenie złych instynktów“!

Z teatru i muzyki. W ubiegłą Niedzielę danem było po raz pierwszy w sezonie bieżącym przedstawienie sceniczne w teatrze w Łazienkach.

W teatrze Letnim ma zostać wznowioną komedya Szekspira p. t. „Poskromienie złośnicy“.

Głośna artystka dramatyczna p. Modrzejewska, zbierająca od dłuższego już czasu laury i dolary amerykańskie, — w Sierpniu r. b. ma zawitać do Europy.

P. Stanisław Graybner, autor „Ireny“, przygotowuje dla sceny teatru Rozmaitości nową komedyę p. t. „Maruder“.

Zmarli: Ś. p. ks. Floryan Kosiński, prałat katedry włocławskiej, oficyał generalny dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej i proboszcz parafii w Piotrkowie, kapłan gorliwy, zacny i szanowany powszechnie — zm. we Włocławku licząc 86 lat życia a 62 kapłaństwa.

ROZMAITOŚCI.

„Dziś uczciwość — ten ów baje —
„Coraz bardziej w cenie spada:
„Górą łotry i szachraje,
„Kto jest zacny, temu biada,
„Nadaremna jego praca;
„Zacność się dziś... nie opłaca!...“
Czy to prawda? Nie pobłądzę
Jeżli powiem śmiało, szczerze,
Że uczciwość za pieniądze
Cenić mogą li szalbierze.
Zacność szczera, rzeczywista,
Nie dba: traci czy korzysta.

W. Gł.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 12 Lipca.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie pozostało bez zmiany, na targach zaś tutejszych znowu nieco osłabło.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 5.00 — 5.10, średnią 4.60 — 4.80, ordynaryjną 4.50 — 4.60. Żyto wyborowe 3.00 — 3.10, średnie 2.70 — 2.90. Owies 2.30 — 2.60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 79 — 82, średnią 76—80, ordynaryjną 62—66 kop. za pud. Żyto wyborowe 50—52, średnie 47—49, ordynaryjne 45—46. Owies mocno: wyborowy 81 — 85, średni 66 — 78, ordynaryjny 60 — 65 kop. za pud. Jęczmień na paszę 51—60 kop. za pud.

W Libawie ceny pozostały na poziomie zeszłotygodniowym.

W handlu okowitą, przy dowozach małych, usposobienie coraz lepsze a pokup chętny. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto rs. 11.05—11.08.

Na targu prazkim, przy zmniejszonej dostawie bydła, ceny wyższe. W tygodniu ubiegłym dostawiono wołów stepowych zaledwie 1500 sztuk. Cena zaś wołu stepowego wynosiła od rs. 90 do rs. 130.

Na rynkach żywnościowych nabiał, jak zwykle o tej porze, nieco droższy.

NADESŁANE.

CEMENT, Wapno na wagony, Cegłę ogniotrwałą, Glinkę ang., Pokost, Posadzkę terrakotową i Belki żelazne, poleca:
A. Krysiński, ul. Marszałkowska 122, róg ul. Zgoda.
296—12—5

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Józ... Skowr... w Ulin... — Za życzliwą ocenę wystąpienia naszego z powodu „zbiorku“ p. Wł. Wysockiego dziękujemy serdecznie. — I nas, podobnie jak i Sz. Ks. Dobr. zdziwiła przychylna wogóle recenzya pamfletu tego w „Słowie“, ale tak bywa zawsze, ilekroć organ publiczny nie stoi na gruncie prawdy, lecz raczej lawirować musi, a ta właśnie okoliczność zachodzi w owym dzienniku. Nr 23 wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym.

Sz. ks. Kukaw... w Czer... — Wszystkie żądane pisma zaprenumerowane. Za życzliwe słowa w końcu listu, najszczerszą zasyłamy podziękę.

Sz. ks. Tom. Zdzien... we Wł... — Jeżeli tapety będą naklejone — szkody dla zdrowia być nie może. Za słowa uznania dziękujemy.

Sz. ks. Prus... w Paw ...—Życzenie Sz. Ks. Dobr. dotyczące „Słowa“ zakomunikowaliśmy administracyi tegoż pisma.

Sz. ks. Fran. Urb... w Plungianach. — Stosowne uwiadomienie red „Słowa“ przesłaliśmy bezzwłocznie.

Mieszkańcom z nad Pilicy. — List z powodu wystąpienia „Roli“ w sprawie odczytów p. Gawalewicza, sprawił nam rzeczywistą przyjemność; najszczerszą też składamy zań podziękę.

P. Ścis... w Sok... — Najchętniej i z przyjemnością, pośrednictwem w tym razie służyć zawsze sz. pani — będziemy.

P. Bier... w Warsz... — Będziemy chcieli zrobić odpowiedni użytek gdyż fakt istotnie wart jest zaznaczenia.

P. Henrykowi Olech... w W...—Za pamięć i życzliwość—Bóg zapłać! Tylko bowiem przy poparciu takiem życzliwych i podzielających, naturalnie, zasady pisma—„Rola“ padającym na nią coraz gęściej z różnych stron gromom—skutecznie opierać się może. Przesyłkę żądanych książek zleciliśmy jednej z księgarń warszawskich.

Redakcyi „Słowa“. — Bądźcież, drodzy panowie, cierpliwsi i zaczekajcie do przyszłego tygodnia. Tymczasem, czybyście nie zechcieli uwzględnić „propozycyi“ uczynionej wam wcześniej — i odpowiedzieć, co miała znaczyć owa, wysoce pobłażliwa, a po części nawet wcale przychylna, ocena w „Słowie“ cynicznie bezwyznaniowego pamfletu pana Wł. Wysockiego — i czy to cośmy z książeczki tej przytoczyli w N-rze 26-tym, a co „Słowo“ uznało za rzeczy pisane „z talentem pewnym i werwą“, jest także... „*insynuacyą*“ niegodziwej „Roli“? Boć w tem przecież była i jest rzecz główna.

„*Krajowi*“. — A my znowu talentu p. Piltzowi bynajmniej nie odmawiamy. Owszem, przyznajemy raczej, iż talent ten musi być naprawdę wielkim, skoro jest w stanie przemieniać nawet kamienie w brylanty, lub... brylanty w kamienie. Czy nie tak?...

E. K KUPIECKIE KSIĘGARNI **OLIŃSKIEGO** W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.

Morawski Szczęsny Po jantar, wyprawa rzymska do ujścia Wisły z rozkazu Cezara Nerona, rs. 1.50. **Choiński Jeske T.,** Na schyłku wieku, studyum, rs. 1.50. **Fehling prof. dr.** Przeznaczenie kobiety. k. 35.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, **Cegła ogn. ang. Ramsaya,** i krajowa oraz **Glinka** ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 195—25—17

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Zegary i zegarki z najcelniejszych fabryk i najmodniejsze poleca:

J. GOŁEMBIOWSKI

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)

Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.

CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261—20—10

Poleca się **pierwszorzędny a tani**

HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,

w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-25

Zwracamy uwagę na ogłoszenie firmy: **HERMAN i GROSSMAN** stronica 476. 268—10—7

Zakładam i urządzam CHMIELARNIE na sposób czeski i galicyjski. Mam zdolnych chmielarzy. **Praga, Łochowska Nr 18 m. 14.** Zarządzający chmielarniami **L. Pasiński.**

33)—3—1

Rejestra Gospodarcze

wszelkie, poleca skład papieru St. Winiarskiego w Warszawie, Nowy Świat 53. 307-3-3

OGŁOSZENIA

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe stiżyzone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze **„najlepiej kupować“**

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52-27 *Warszawa, Marszałkowska* **137.**

Szmuklerskie Wyroby W. Pomorskiej

PRZENIESIONE

na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,**

204-26-18 *wejście z Rysiej.*

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STALOWYCH OSTRYCH, oraz **BANDAŻY**

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi **chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych**—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 45-52-28

DOM BANKOWY

Br. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. **Załatwia bezpłatnie realizacyę kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.** Przyjmuje do komisowej sprzedaży **zboże i wełnę.** 96-26-25

NAJTAŃSZE

OBICIA PAPIEROWE, ROLETY I CERATY

POLECA

W. Michalski

Miodowa Nr 19. 331—2—1

ZAKŁAD BLACHARSKI

Zygmunta Lehmann

w WARSZAWIE 102-26-13

przy ulicy Chłodnej Nr. 39.

Wyrabia specyalnie rury do ogrzewania parą budynków fabrycznych, podejmuje się krycia dachów: blachą żelazną, cynkową i tekturą ogniotrwałą, oraz ich reperacye i smarowanie, a także wykonywa wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące.

W Żelechowie (gub. Siedlecka) jest do zbycia **STRUKTURA ORGANOWA** wys. łok. 10, szer. 8, głęb. 4, oraz piszczałki do organów stanowiące 8 głosów. Wiadomość u miejscowego ks. Proboszcza. Adres: *Żelechów.* 325—2—2

PORTRETY

Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — tamże: **KRÓLOWIE POLSCY,** 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-4

Zakład Rymarsko-Siodlarski

8. Nowy Świat. **R. ANGELUS.** Nowy Swiat 8

(297) Poleca: **Siodła męzkie, damskie, chomonta. Ceny nizkie.** (6-6)

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach **Szuwaksu i Atramentu** tylko **S. Glińskiego.**

193-52-17

Specyalne Biuro Techniczne
dla
MELIORACYI ROLNYCH
Inżynier **Oskar Michalewski**
Warszawa Ś-to Krzyzka 44
od 8 Lipca Krakowskie Przedmieście 60.

Meljoracye rolne:—Irrygacya łąk.—Drenowanie.—Zakładanie gospodarstw rybnych.—Urządzanie młynów, tartaków, krochmalni, olejarni, suszarni etc. etc. Wszelkie czynności niwelacyjne i hydrauliczne. — Exploatacya torfu.—Kolejki przenośne.—Kommisowa sprzedaż narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych i nasion. 295—12—6
Biuro udziela kredyt meljoracyjny.

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów, sklepów, biur, kuchen, klozetów i t. p.
Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykacyę posadzki terracotowej, mettlachowskiej, równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.

„Portland Comprime et Carrelage Ceramique"
FABRYKA POSADZEK
Cementowych i Terrakotowych
BEDNAROWSKI & LUBRYCZYŃSKI
Nowo-Wielka Nr 18.

Poleca b. tanie i trwałe wzorzyste posadzki, odpowiednie do kościołów-sklepów, biur, ku, chen, klozetów i t. p,
Zawiadamia, iż rozpoczyna fabrykacyę posadzki terracotowej, mettlachowskiej. równającej się najlepszym gatunkom zagranicznym, a o wiele tańszej.
257—12—8

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane. 159—52—20

SKŁAD NICI I TOWARÓW GALANTERYJNYCH H. BONICZKOWSKIEJ 41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE
41—52—39

HENRYKA OSIŃSKIEGO
Najtrwalsze—Najtańsze
FARBY OLEJNE do Scian, Domów, Podłóg i dachów, poleca:
Skład fabryczny
Miodowa Nr 12 wprost Sądu 319—4—3
KANAPKI rozkładane. KANAPKA-ŁÓŻKO MEBELKI zręczne i praktyczne. Sprzedają się gotowe i wyrabiają
w Zakładzie meblowym
FOKSAL 10. 317—6—3

DOM BANKOWY 36—52—28
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,
gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.—Adres dla korespondencyi: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depesz: *Radziszewski — Wilno.*

Bandaż
FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych. oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
W WARSZAWIE
Bielańska Nr. 9. hotel Paryzki.
Przyjmują się wszelkie reperacye w zakres fabryki wchodzące. 258-26-5
MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.

Bieliznę Męzką
kto życzy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce
A. KIERST I S-KA
5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).
Najlepszy krój! Najtańsze ceny!
Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.
Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozpłaty. 39-52-37

Ważne dla WW-ch Księży!!
Przyjmuję obstalunki na Palta i Sutanny i, jako specyalista, wykonywam takowe akuratnie i sumiennie, po cenach możliwie przystępnych.
KRAWIEC
Fr. Żółtowski
19 Święto-Krzyzka 19
w Warszawie. 304—4—4

M-lle LEONA
Właścicielka Magazynu Mód
poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 40 do najwykwintniejszych 52-41
2. KOTZEBUE 2.

Fabryka
SZCZOTEK i PĘDZLI
K. Handiter
dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, **ulica Marszałkowska Nr. 147.** (177-20-17

MEBLE DĘBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów, werend i t. p.

poleca **S. GĄSIOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Świat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Krzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety.—Łóżka.—Tace. 212-12-7

Nowość!

Rowery „Fenomen“.

Pierwszorzędna marka, wyborowy materyał i eleganckie wykończenie. — Patentowane łożyska kulkowe „Fenomen“, **ze zmniejszonem o przeszło 20% tarciem.** *NIEBYWALE LEKKI CHÓD.*

Główny Reprezentant na Państwo Rossyjskie **L. bar. Lesser,** w Warszawie **Widok 19,** od Lipca: **Aleja Jerozolimska 31.**

313—6—3

CZARNIECKA GÓRA,

3 wiorsty od stacyi drogi Iwan.-Dąbrowskiej **Niekłań,** 6 godzin koleją od Warszawy **Zakład hydropatyczny** założony w stacyi **klimatycznej leśno-górskiej,** w malowniczem położeniu na stoku gór Ś-to Krzyzkich, skuteczny szczególniej w chorobach **nerwowych, płucnych, sercowych, kobiecych,** różnych ogólnych cierpieniach, oraz w chronicznych, blednicy, podagrze, reumatyzmie, rekonwalescencyi. **Dyetetyka dla żołądkowych** i cukromoczu;— od 20 Maja otwarty. Bliższych szczegółów w udziela się na miejscu i w Aptece W-go Szczekockiego przy ulicy Ś-to Krzyzkiej. 329—2—2

Woda Mexico

FELIKSA WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupierzu, oraz nerwowym i reumatyzmowym bólom głowy. 35-52-50

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

ZARAZ do odstąpienia **Dzierżawa Majątku**

wzorowo zagospodarowanego, z doskonałemi budynkami i kompletnym inwentarzem żywym i martwym, w pobliżu szossy i budującej się cukrowni. Gruntu ornego 890 morgów, łąk 150 morgów. Szczegółowy opis przejrzeć można w biurze ogłoszeń Piotrowski i Spółka, Senatorska 26, i tamże adresować należy zapytania piśmienne. 328—3—2

FABRYKA

Odlewów żelaznych

tyglów-galanteryjnych

Maurycego Kuczyńskiego

ul. Nowo-Wielka Nr 11,

przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres fabrykacyi wchodzące wykonywa takowe starannie i punktualnie, po cenach umiarkowanych. 320—3—3

FARBY i LAKIERY

FABRYKI

W. Karpińskiego & W. Lepperta

W WARSZAWIE

Cenniki franco i gratis

305—16—4

Na pensyi Żeńskiej IV-klasowej

JÓZEFY GAGATNICKIEJ

w Warszawie,

20, Elektoralna 20,

zapis i egzamin nowych uczennic, odbywa się codziennie od 9 do 3. 293-4-3

FORTEPIANY i PIANINA

najnowszych systemów, 5-52-43

poleca fabryka **N. J. Nowickiego,** Nowy-Świat 34

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885 **Dyplom uznania.**

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, 250-13-13

Tłomackie № 6, były hotel Wileński,

przeniesiony został od **1 Lipca r. b.**

na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18.

Złoty medal 1885 r.

97 **SPECYALNA FABRYKA** 52-22

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

OBICIA PAPIEROWE w najświeższym guście krajowych i francuzkich fabryk, od 10 kop. do 6 rs. za rulon. **ROLETY** do okien od 60 kop., **GZEMSY** do firanek od 30 kop. **CERATY i CHODNIKI** różnego rodzaju w wielkim wyborze polecają:

J. Janowski i S-ka

ul. Długa Nr 31 (Hotel Niemiecki)

w Warszawie. 294—6—6

DOM HANDLOWY

Ł. J. BORKOWSKI

192—12—11

w Dąbrowie i w Warszawie

Kantor: **Marszałkowska 136**

poleca nowo otworzony przy składzie węgli

67 TWARDA 67

SKŁAD ŻELAZA

WALCOWANEGO i BLACH.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Ceny umiarkowane.

CZĘSTOCHOWA.

CZĘSTOCHOWA.

SKŁAD GŁÓWNY KSIĄŻEK DO NABOŻENSTWA — różnych wydań i własnych nakładów—oraz: Obrazów, Obrazków, Różańców, Medalików, Krzyżyków, tudzież przedmiotów treści religijnej — poleca

147 **PIOTR PIEKARSKI** 12—10

ulica Ogrodowa, dom własny.

CZĘSTOCHOWA

GUSTAW NOSEK & C°
Fabryka Parowa Olejów, Smarów i Tłuszczów
Kantor fabryczny ul. Włodzimierska Nr 23
od 8 Lipca r. b. — ulica Leszno Nr 13,
poleca **Smary** specyalne do maszyn, **Waseliny** aptekarskie i techniczne, wszelkie **Tłuszcze** używane **w Przemyśle i Rolnictwie,** oraz **Fenolineum**, preparat dobroci wypróbowanej, chroniący mury oraz drzewo od wilgoci i butwienia. 321—3—3

J. FRANASZEK
Jedyna miejscowa Fabryka
OBIĆ PAPIEROWYCH
egzystująca od 1829 roku
POLECA:
Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYZKICH.
SKŁAD GŁÓWNY:
Krakowskie-Przedmieście Nr 15.
226—0-12

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.
9-52-48 **TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**

H. KUCHARZEWSKI
Skład Wód Mineralnych Naturalnych
PRZY APTECE
ulica MIODOWA Nr 4, dawniej Senatorska wprost Miodowej.
Z pierwszych tegorocznych **czerpań** nadeszły już ze wszystkich **Europejskich źródeł** jak również **krajowe** wody **mineralne naturalne** wraz z produktami **leczniczemi** z tychże źródeł, jako to:
Szlamy, ługi, wyciągi, mydła, sole i pastylki, również i przetwory do robienia serwatki.
Co pewien czas świeżemi transportami **ekspedycya** zaopatrywaną będzie.
Broszury, cenniki, wskazówki zachowywania się przy piciu wód, dostarczane będą na żądanie bezpłatnie.
O czem mam honor zawiadomić WW. Panów Doktorów i Szanowną Publiczność
Wody z mego składu znajdują się w wielu zakładach kąpielowych i Aptekach.
H. KUCHARZEWSKI
300—12—5 **TELEFON 274.** MAGISTER FARMACYI.

A. Tahn & C°
WŁAŚCICIELE
Fabryki Tektury smołowcowej i Asfaltu
POD FIRMĄ
F. PIETSCHMANN
W WARSZAWIE
Kantor: TŁOMACKIE № 3.
Polecają ***tekturę smołowcową, lak asfaltowy, smołę*** i t. d., wykonywują wszelkie roboty ***tekturowe*** i ***asfaltowe.*** 239-12-11

I. ŁAWICKI i S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

POLECAJĄ:

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory

Robeya & Co z Lincoln

Przewoźne Młocarnie konne Hofherra i Schrantza z Wiednia

Oryginalne Amerykańskie

Żniwiarki, Kosiarki, Grabie.

Cennik ilustrowany wysyłamy franco. 322—17—3

Ubezpieczenie od NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKOW W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ „ROSSYA“

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Kapitał zakładowy i rezerwowy 20,500,000 rs.

PRZYKŁAD. 40 letnia osoba zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas **podróży, wyjazdów, przechadzek, na polowaniu, na lodzie i wodzie, przy pożarze i t. p.**, wogóle wszędzie **w domu i po za domem**, płacąc rocznej składki assekuracyjnej 38 rs. 60 kop.

Za taką składkę Towarzystwo Ubezpieczeń „Rossya“ gwarantuje w razie nieszczęśliwego wypadku:

1) **W razie śmierci** — rodzinie zmarłego lub innej uprzednio wskazanej osobie **kapitał 6,000 rs.**
2) **W razie kalectwa** lub w ogóle utraty zdolności do pracy na całe życie — samemu poszkodowanemu dożywotnią **pensyę do 800 rs.**
3) **W razie czasowej niezdolności do pracy** — jemuż samemu **dzienne wynagrodzenie do 6 rs.**

Ubezpieczenia mogą być zawierane **z warunkiem zwrotu wszystkich wpłaconych składek** po dojściu ubezpieczonego do 65 lat wieku lub w razie wcześniejszej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 Stycznia 1894 roku w Towarzystwie „Rossja“ było ubezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków **za polisami rocznemi 124,359 osób** na summy: **rs. 90,738,146 na wypadek śmierci, rs. 115,406,432 na wypadek inwalidności i rs. 23,959 na wypadek czasowej niezdolności do pracy.**

Na rok 1894 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Deklaracye na ubezpieczenia przyjmuje i wszelkiego rodzaju objaśnień udziela Zarząd **w St. Petersburgu (Wielka Morska № 37), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Niecała № 3)** i Agentury **w miastach państwa.** 323—4—3

310—10—4

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nº 4.

jako **„Wyłączni Reprezentanci“** polecają:

z fabryki RUD. SACK PLAGWITZ-LIPSK

PŁUGI piętrowe samochody,
„ dwu, trzy i czteroskibowe,
„ dwu i trzyskibowe, nowej ulepszonej konstrukcyi, do orki od 2 do 8 cali,
SIEWNIKI RZĘDOWE ulepszonej konstrukcyi, specyalne do górzystych położeń, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące,

z fabryki WALTER A. WOOD'A **oryginalne amerykańskie:**

ŻNIWIARKI „Lekkie“, „Light Reaper“,
KOSIARKI Stalowe „New Steel Mower“, przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane za najlepsze;

z fabryki I.W. STODDARD & Cº oryginalne ameryk:

GRABIE KONNE „TIGER“ najtrwalsze ze wszystkich.

z fabryki H. CEGIELSKIEGO w POZNANIU

MŁOCARNIE CEPOWE z manežami, stałe i przenośne, powszechnie za najlepsze uznane,
PŁUGI GUTOWSKIEGO 7-io i 10-io calowe,
„ dwu i trzyskibowe, nowej opatentowanej konstrukcyi,

Adres dla telegramów: Trylski, Warszawa.
Telefonu Nr 277.

SPULCHNIACZE, ZGŁĘBIACZE, BRONY, WIALNIE,
SORTOWNIKI do kartofli oraz inne narzędzia i maszyny,

SIEWNIKI rzutowe **H. F. Eckerta**, oryginalne
„ patent. syst. ameryk. „TRIUMF“ **Beermana.**
MŁOCARNIE sztyftowe, stałe i przewoźne, **Claytona & Shuttleworth w Wiedniu,**
LOKOMOBILE i **MŁOCARNIE** parowe, **Rustona Proctor & Cº w Lincoln,**
WIALNIE oryg. **Bakera, Claytona** i inne,
TRYEURY do zboża **Mayera i S-ki w Kalk,**
WIALNIE „Ideal“, **MŁYNKI** „Tryumf“ syst. **Roebera,**
SIECZKARNIE oryg. **Bentalla,**
SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOTOWNIKI Bentalla,
ŚRÓTOWNIKI „EXCELSIOR“ sys. **Schmeja,** oryginalne

z fabryki „FRIED. KRUPP“ GRUSONWERK,

CENTRYFUGI DO MLEKA, La Silencieuse“,
WYGNIATACZE DO MASŁA, MASIELNICE, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki na żądanie wysyłamy.

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

i

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-29

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8. 2-57-29

:: Najtaniej ::

można się ubrać TYLKO u L. SZEPSKIEGO, Nowy-Świat 19, wprost Smolnej, który prawaziwie zasługuje na ogólną uwagę. Poleca komplet gotowej Garderoby Męzkiej, oraz wielki wybór Spodni, jak również przyjmuje wszelkie obstalunki. 101—26—25

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu I piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie zniżone.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 *Piwo butelkowe z browaru Br. Reych.* 50—7

Fabryka Introligatorsko-Galanteryjna

J. MALICKI I S-KA

153. Marszałkowska 153.

Po najtańszych cenach fabrycznych:

Albumy do fotografij jubileuszowe i pamiątkowe, upominki okolicznościowe, Portweuille, Teki, Passpartu do fotogrnfii, sztychów i akwarell z brystolów tutejszych i zagranicznych, Passpartu ze szkła czarnego, Ramki pluszowe, aksamitne, drewniane, skórzane se stalugami i bez takowych, Oprawy stylowe książek bibliotecznych; Oprawy obrazów. 000—3—1

Zniżone ceny zagranicznych instrumentów

z powodu Traktatu Handlowego.

Składy nasze ciągle odbierają znaczne transporta Fortepianów, Pianin i Organów z najpierwszych fabryk, mianowicie 267—10—7

BECHSTEINA, BLÜTHNERA i t. p.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

HERMAN i GROSSMAN

Warszawa—Petersburg—Lublin.

Cenniki ilustrowane

gratis i franco.

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145 w CZĘSTOCHOWIE 30—15

poleca

Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

DOM BANKOWY Królewska 6, róg Saskiego Placu naprzeciw pałacu Krcnenberga. ADAM PIĘDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemskiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkaniu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie **objaśnień i bezstronnych informacyj.** (81—51—27)

Treść numeru: Nieco o dyable, (Z powodu recenzyi p. Br. Grabowskiego). przez ks. Karola Niedzialkowskiego. — Listy z Galicyi, przez Zastępcę. — Miasto Strasburg oblężone przez jednego żyda. (d. c.) — Listy wiedeńskie, przez Mścisława. (dok.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Nadesłane. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** *Дозволено Цензурою — Варшава 30 Іюня. 1894 г.* (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r 61)